Wszelako te wszystkie przesądy, jakkolwiek tkwiły głęboko zakorzenione w umysłach ludzkich, to jednak w świetle objawienia bożego okazały się czczym wymysłem, załamały się i legły w gruzach pod działaniem błyskawicowej mocy słów Boga. Cóż więc osobliwego, jeśli także owe dogmaty czy to o Trójcy, czy o dwojakiej naturze Chrystusie uchodzić będą za urojenia pełne naiwności i błędu?

Przechowały się w Piśmie św. świadectwa boskie o Babilonie, o Antychryście, o odszczepieństwie od wiary, o zapieczętowanej księdze Pisma św. i innych podobnych sprawach, by nikt się nie dziwił, że księga ta nie otwiera się ani od razu, ani przed każdym człowiekiem, i że ludzie wcale nie znają podstępnej taktyki Antychrysta, dusze zaś wielu po dzień dzisiejszy trzymane są w niewoli babilońskiej.

Pisał Jan w swoim czasie o Antrychryście, który ma przyjść „...i teraz — powiada — już jest na świecie". Opisuje także różnicę, jaka zachodzi pomiędzy duchami, w tych słowach: „Przez to poznacie ducha bożego: Wszelki duch, który wyznaje, iż Jezus Chrystus w ciele przyszedł, z Boga jest." Nie czytają Grecy ἐν σάρκα, lecz ἐν σαρκί, a więc wyrażenie to należałoby chyba oddać po łacinie, nie *in carnem* — do ciała, jak niektórzy je przekładają, lecz *in carne* — w ciele. I rzeczywiście stary tłumacz tak właśnie przełożył, a za nim i Erazm, i Kalwin, uczeni Zurychu i Paryża. Wszyscy oni chcą w tych słowach zaznaczyć, że Chrystus jako Bóg już wcześniej istniał, a fakt ten uwydatnia słowo „przyszedł", bo jeśli ktoś przychodzi, musiał, rzecz zrozumiała, uprzednio istnieć, aby zstąpienie na świat Chrystusa pojmować jako przejście od punktu wyjścia do punktu dojścia. Zwrócić tu jednak trzeba uwagę nie tylko na sposób wyrażenia, lecz także na samą treść. Jeśli bowiem Syn boży przyszedł do ciała jako do punktu dojścia, dlaczego nie wyrażono tego w bierniku, lecz w miejscowniku lub w celowniku, który to przypadek, jak wiadomo, spełnia u Greków funkcję miejscownika? Jaśniejsze byłoby raczej zdanie, że Chrystus istniejący już przedtem przyszedł do ciała, w którym nie było go dotąd. A przecież jest powiedziane: Przyszedł w ciele. To zaś zdanie

---

16. Nie czytają Grecy ἐν σάρκα, lecz ἐν σαρκί — pierwsza forma jest biernikiem, stąd po łacinie *in carnem,* druga — odpowiada pod względem funkcji polskiemu miejscownikowi, wobec tego po łacinie *in carne.* Ten ostatni przekład daje Wulgata, co Frycz niżej podkreśla („stary tłumacz"), a potwierdzają jego słuszność i różni teologowie, wśród nich i reformacyjni, jak Kalwin i zuryszanie. Nie wszyscy jednak z obozu reformacyjnego, albowiem przekład *in carnem* pochodzi m. in. od Bezy. Wprawdzie jego tłumaczenia N. T. Frycz nie mógł znać, bo wyszło dopiero w 1642 r., ale obronę takiej lekcji musiał Frycz znaleźć w jego *Annotationes maiores in N. T.* (1565). Miejsce tu analizowane to 1 Jan, 4, 2.

24. Od punktu wyjścia do punktu dojścia — w oryginale *a termino a quo ad terminum ad quem.*

czemużby nie tak należało rozumieć jak owe słowa wyrzeczone o Janie: „Był człowiek wysłany od Boga." Czy pierwej był, nim został wysłany? Bynajmniej. Ale „był wysłany od Boga", oznacza tyle, co został stworzony, aby świadectwo dał prawdzie. Tak więc o tym, o którym mówi się przedtem, że był posłany, o tym samym wnet się dodaje, że przyszedł. „Ten przyszedł, aby świadczyć..." Nie przyszedł z pewnością w tym znaczeniu, jakoby dawniej przebywał na innym miejscu, lecz przyszedł, to znaczy okazał się światu na świadectwo, aby je składać o światłości.

Co stoi na przeszkodzie, byśmy tak samo tłumaczyli, gdy chodzi o Chrystusa, że mianowicie przyszedł w ciele, to jest jako istota cielesna, albo — jak objaśnia Castelion — przyobleczony w ciało? Takie przeto są słowa Jana: „Wszelki duch, który wyznaje, iż Jezus Chrystus w ciele przyszedł, z Boga jest. Ale wszelki duch, który nie wyznaje, że Jezus Chrystus w ciele przyszedł, nie jest z Boga, ale ten jest ów Antychryst, który ma przyjść i teraz już jest na świecie." Nieco wyżej tenże Jan powiedział: „A jakoście słyszeli, że Antychryst przyjść ma, i teraz wiele Antychrystów powstało."

Byli więc już w czasach apostolskich Antychryści, ci oczywiście, którzy twierdzili, że Chrystus nie przyszedł „w ciele", ale istniejąc z dawna przyszedł „do ciała". A zatem jeśli już w czasach apostolskich znaleźli się tacy, którzy głosili naukę o innym Chrystusie, niż go pokazali apostołowie, co w tym dziwnego, jeśli po nich w długim pochodzie wieków wobec panoszącej się w kościele pychy i zakorzenionych zabobonów, wobec obojętności i beztroski mistrzów teologii zakradły się doń daleko szpetniejsze, a raczej daleko potworniejsze zapatrywania?

Jeślić więc boże wyroki zapowiadające przyjście Chrystusa mówią jedynie o nasieniu niewiasty, żadnej nie czyniąc wzmianki o boskiej naturze, jeśli i całe postępowanie, i wszystkie słowa Chrystusa, które albo on sam wygłosił, albo inni o nim wypowiedzieli, wyraźnie dowodzą, że był on człowiekiem bez żadnej przymieszki boskiej osobowości, jeśli głos Ojca raz synem go zowie, raz sługą nie wspominając wcale o współistotności, dlaczegoż wahamy się stwierdzić, że tenże Jezus Chrystus raz tylko się narodził, i to na ziemi, z Marii Panny oraz że był i jest synem zarówno Boga, jak Marii? Pismo św. mówi, że syn ten, nazwany Nazareńskim, został pomazany przez Boga, przez Judasza wydany, ukrzyżowany i zabity przez Żydów, wskrzeszony z martwych przez Boga i uwielbiony. Nie mówi zaś o tym, że on był lub jest współistotny Ojcu. O tym synu świadczą prorocy i apostołowie, że on życiem darzy wszystkich, którzy weń wierzą. Natomiast nie mówią zupełnie o nim jako niewidzialnym i przedwiecznym, który by miał się połączyć z człowiekiem.

11. Przyobleczony w ciało — oryg. *corporatum;* można by to oddać i słowem „ucieleśniony". Co do Casteliona zob. przypis na str. 59, w. 4.

A zatem i my oglądajmy oczyma duszy tego, który jest widzialny, uwielbiajmy ukrzyżowanego, sławmy wywyższonego ponad niebiosa, siedzącego po prawicy Ojca. Jemu niech będzie cześć i chwała na wieki. Amen.

TRAKTAT DRUGI

W KTÓRYM ROZWIJA SIĘ TEZĘ, ŻE CHRYSTUS PIERWEJ ISTNIAŁ, NIM SIĘ NARODZIŁ Z MARII PANNY

ROZDZIAŁ I

W którym udowadnia się powyższe twierdzenie.

Aż dotąd odtwarzałem wątek wywodów pińczowian, które, być może, zajęły więcej miejsca (jakby ktoś mógł przypuszczać), niż powinny. Jednakże uważałem za stosowne w ten sposób rozwinąć ów temat, aby się mogło wydawać, żem pierwej sam nabrał przekonania o słuszności tych zapatrywań, nim zacząłem je wszczepiać innym, tak aby ci, którzy opowiedzą się za zdaniem pińczowian, nie mogli narzekać, żem opuścił cokolwiek z rozmysłu, ci zaś, którzy przeciwko nim powstaną, by wytężyli siły celem obalenia tezy, tak szczegółowo i przypuszczalnie zgodnie z prawdą przeze mnie wyłożonej. My zaś z kolei zwróćmy swe myśli i wzrok, dołóżmy starań, by wskazać, jaką argumentację można rozwinąć przeciwko powyższemu stanowisku.

Rzecz ta jest mianowicie o tyle trudniejsza, że szkoła pińczowian z wielkim staraniem utwierdza i ugruntowuje swoją naukę. Przeciwnicy ich zaś ani nie wysuwają odpowiednio silnych argumentów, ani też nie chcą się bliżej zapoznać z tym, co pińczowianie mówią. Zadowalając się starodawną tradycją swego stanowiska przy nim trwają. A chociaż trudno im czynić wyrzuty z tego powodu, że trwają przy skłonności swoich umysłów, dla których nie ma nic słuszniejszego niż poprzestawanie na owych poglądach religijnych, to przecież zwalczanie fałszu i sprowadzanie błądzących na właściwą drogę nie było nigdy nikomu poczytane za winę. Jednakże cokolwiek przejęliśmy od nich samych, wypada nam tu przytoczyć dla obalenia dogmatu pińczowian. W tej przeto części rozprawy przede wszystkim — jak mi się zdaje — należy oddać pochwałę temu, co już od samego zarania kościoła było rozpowszechniane w słowach i niejako z ręki do ręki, jak się to mówi, zostało przekazane naszym czasom o Jezusie Chrystusie, odwiecznym Logosie Boga Ojca, który sam będąc Bogiem przebywał u Boga przed początkiem wszystkich rzeczy

i w określonym czasie posłany został na świat. Tak bowiem powiada Paweł: „Gdy przyszło wypełnienie czasów, posłał Bóg Syna swego, który się narodził z niewiasty." Jeśli go wysłał na tę ziemię, więc musiał on pierwej istnieć. Albowiem na początku Bóg był u Boga. Jeśli zatem ów posłany był synem Boga, siłą rzeczy był on synem, również jeżeli chodzi o boskość. A chociaż słowo „posłać" nastręcza wiele zastrzeżeń, mamy jednak inne słowa, za pomocą których można lepiej potwierdzić to, co mówię, jak na przykład kiedy Chrystus tak powiada: „Zstąpiłem na ziemię, nie abym czynił wolę swoją, ale wolę tego, który mnie posłał." Czy ten, który zstępuje, nie był pierwej, niż zstąpił? Rzeczy nie istniejącej nie można przypisać zstąpienia. Mówi się wiele innych rzeczy w tym rodzaju o Synu, które wcale nie mogłyby się do niego stosować, gdyby nie istniał wcześniej, niż się narodził z dziewicy.

Historia o Locie nadmienia, że kiedy wszedł on do Zoar, „wtedy Pan spuścił jako deszcz... siarkę i ogień od Pana". Jeżeli Pan spuścił deszcz od Pana, obydwaj zatem istnieli w tym czasie, ponieważ nie może zsyłać deszczu ten, kto nie istnieje. A choć Hebrajczycy wykładają, że „od Pana" znaczy tyle co „od siebie samego", i twierdzą, że wyrażenie tego rodzaju jest swoistą właściwością ich mowy, osobiście jednak nie widzę powodu, dlaczego by słowa powyższe nie miały być podobne do takich zwrotów, jak: „Rzekł Pan Panu memu." Któż będzie je wykładał w tym sensie:

13. P a n s p u ś c i ł d e s z c z o d P a n a — miejsce to (*Ks. rodz.* 19, 24) było interpretowane jako dowód istnienia i działania Syna bożego już w objawieniach się Boga w S. T. Taką interpretację zainicjował Justyn (*Rozmowa z Tryfonem Żydem*, wyd. J. C. T. Otto, Jena 1847—50, tom II, 460—462; w polskim przekładzie W. Krzyszkowskiego, Nieśwież 1564, list 128). Podtrzymywali to ujęcie pisarze z okresu walki z Ariuszem (Atanazy *De Trinitate et Spiritu Sancto*, Migne *Patrologia Graeca*, tom XXVI, str. 1193), a w okresie trydeizmu również nasi arianie (Grzegorz Paweł *Krotkie wypisanie sprawy*, k. B_6). Bardzo ciekawe jest tu sformułowanie właśnie Grzegorza Pawła, który pisze tak: „To mieysce z Moiżesza, Pluit Jehova a Jehova mieli Oycowie za iedyną Tarcz, ktorym dowodzili isz Krystus iest prawdziwy Bog Jehova przeciw Ariuszowi. A isz tesz nie iest ieden z Oycem, żeby to dwie przezwyska miały być iednego Boga przeciw Sabeliuszowi." Ostro przeciwstawił się tej interpretacji Kalwin (*Brevis Admonitio ad Fratres Polonos*, *Opera Calvini*, IX, str. 636) dowodząc, że Mojżesz powtórzył dwa razy imię Boga, aby podkreślić lepiej straszliwą potęgę kary bożej zesłanej na Sodomę i Gomorę. To ujęcie wyzyskał Sarnicki w polemice przeciw Grzegorzowi (*O uznaniu Pana Boga Wszechmogącego troie kazanie*, 1564). W okresie unitaryzmu role się zmieniły. Blandrata w licznych swoich dziełach (*De falsa et vera Dei cognitione*, *Refutatio scripti Georgii Maioris*, *Brevis enarratio disputationis Albanae*) wyzyskał interpretację Kalwina i przywołał jeszcze na pomoc Casteliona, który rzeczone zdanie za właściwość hebrajskiego stylu poczytał (do czego robi aluzję Frycz). Toteż w parę lat później Wilkowski będzie udowadniać, że Kalwin przyczynił się walnie do zwycięstwa arianizmu przez obalenie dowodowej siły wielu miejsc Pisma św., które na rzecz dogmatu Trójcy dawni pisarze przytaczali. Frycz zdaje się uważać za możliwe interpretowanie dyskutowanego miejsca w duchu zgodnym z dawną tradycją.

Rzekł Pan samemu sobie? U Izajasza, rozdz. 59, powiada się o Synu: „Tak mówi najwyższy i wyniesiony, przemieszkujący w wieczności, a święte jest imię jego", w rozdz. 9 zwie się go „ojcem wieczności". Podobnie w pierwszym liście do Koryntian, rozdz. 10, powiada apostoł: „Ani kuśmy Chrystusa, jako niektórzy z nich kusili i od wężów poginęli." Wspomina zaś Paweł w tym miejscu o wydarzeniu opisanym w *Księdze liczb*, rozdz. 21, kiedy to Pan Bóg zesłał na bluźniący naród węże ogniste, które go gryzły, żeby wyginął. Był zatem już wtedy Chrystus, gdy to się działo, a nie zaczął dopiero z tą chwilą istnieć, gdy stał się człowiekiem.

Lecz wróćmy do słów Pawła, w których twierdzi, że Syn boży narodził się z niewiasty, czyli z substancji niewiasty (w tym jednak kontekście „niewiasta" nie jest przeciwstawieniem dziewicy, ale oznacza płeć). Był więc prawdziwym człowiekiem, jak potwierdza Jan: „Słowo ciałem się stało", czyli przybrało na siebie ciało, jak to wykłada Paweł w liście do Żydów, rozdz. 2: „Bo zaiste nie przybrał aniołów, ale nasienie Abrahamowe przybrał." A więc Słowo nie zamieniło się w ciało, czyli w naturę ludzką, lecz je przyjęło. Przytoczony wyjątek znakomicie dowodzi dwojakiej natury w Chrystusie. Jedna bowiem to ta, która przyjmuje, a druga — która zostaje przyjęta, jako że żadna rzecz nie może przyjmować samej siebie. Zachodzi zatem w Chrystusie prawdziwe połączenie natury boskiej z ludzką.

Posłuchajmy wreszcie, co mówi o sobie Chrystus: „Zanim — powiada — Abraham się stał, jam jest." Lecz jako człowiek nie istniał przed Abrahamem, ponieważ przyszedł na świat w długi czas po nim jako potomek z nasienia Abrahamowego. Istniała więc w nim inna natura, którą mając na myśli oznajmia, że istniał przed Abrahamem. Jest ktoś, co utrzymuje, że Chrystus nie wypowiedział tych słów o sobie jako o Bogu, lecz jako o tym, który był widziany przez Abrahama, jedyny pośrednik pomiędzy Bogiem a ludźmi, człowiek Jezus Chrystus. Jeśliby nawet ten pogląd zgodny był z prawdą, jednak i na to trzeba zwrócić uwagę, że Żydom wydało się niedorzecznością, by Chrystus oglądał Abrahama, ponieważ żył wiele wieków później od niego. Zbijając to ich rozumowanie potwierdza Chrystus, że istniał przed nim. Wniosek stąd oczywisty, że Chrystus mówił nie tylko o swej funkcji pośrednika, lecz nadto o swym istnieniu, którym wyprzedził Abrahama, a które nie może być inne niż boskie.

Tenże sam Chrystus tak powiada: „Jam wyszedł z Boga i przyszedłem, anim sam od siebie przyszedł, ale on mnie posłał." Jakże wyszedł od Boga, jeśli nie jako Bóg? Ponieważ gdyby wyszedł jako człowiek, to samo rzec by można o innych ludziach. W tym samym rozdziale potwierdza Chrystus: „Wy jesteście z tego świata, ale ja nie jestem z tego świata." Czyż i w tych słowach nie wskazuje na swoją boską naturę? A cóż znaczy prośba, z którą zwraca się

do Ojca: „Teraz ty, Ojcze, uwielbij mnie tą chwałą, jaką miałem u ciebie, zanim świat powstał." Mówiąc, że cieszył się pełnią chwały u Ojca przed założeniem świata, wyraźnie zaznacza, iż istniał od wieków.

Co czynił natomiast sam Chrystus przed swoim narodzeniem z dziewicy, posłuchajmy w tej mierze Jana, rozdz. 1: „Wszystko przez niego się stało, a bez niego nic się nie stało, cokolwiek się stało." A chociaż niektórzy tłumaczą, że słowa Jana odnoszą się do odrodzenia, niechaj się jednak zastanowią, czy nie naciągają gwałtem Pisma św. na rzecz swoich wymysłów. Lecz cóż nam przeszkadza wniknąć głębiej w znaczenie słów Jana? Głosi on, że na początku było Słowo. Wedle tego rozumienia chodzi tu o początek nauczania, czyli sprawowania powinności i służby Chrystusa. Cóż jednak nowego oznajmiałby Jan w ten sposób? Któż nie wie, że ten, kto ma czegoś nauczać i działać, najpierw musi istnieć?

Jest niezawodnie cechą pisarza tępego i marnującego czas na pisanie o rzeczach, które tak są wszystkim znane, że jeśliby ktoś o nich wątpił, musiałby chyba być obrany ze zdrowego rozsądku. Uważajmy więc raczej, że Jan pisał o sprawach niewiadomych światu. A chociaż słowo „początek" jest wieloznaczne, to jednak należy się zastanowić, jaka treść może mu odpowiadać w danym kontekście. Chcesz, aby „początek" oznaczał pierwsze chwile nauczania i działalności Chrystusa, i w tym celu porównujesz świadectwo Jana ze słowami Marka, który tak pisze na wstępie: „Ten jest początek Ewangelii Jezusa Chrystusa, Syna bożego, jako napisano u proroków", następnie z przedmową Jana do jego listu powszechnego: „Co było od początku, cośmy słyszeli, cośmy oczyma naszymi widzieli i czego się ręce nasze dotykały, o Słowie żywota... to wam zwiastujemy." Musisz jednak mieć na uwadze, że w każdym z przytoczonych urywków chodzi o inny początek niż ten, o którym mówi ewangelista, a o którym tu rozprawiamy. Marek opowiada wyraźnie o początku Ewangelii Chrystusa, przeto teologowie zuryscy objaśniają słowa jego następująco: „Ewangelię Jezusa Chrystusa rozpoczął tak, jak jest napisano u proroków." Czy jednak jest to to samo mówić o początku Logosu i o początku Ewangelii tegoż Logosu? Oczywiście, Jan wykłada naukę o Logosie, nie wyznacza mu jednak żadnego początku, lecz twierdzi, że on sam był na początku. Natomiast Marek mówiąc o początku swej Ewangelii pod-

6. **Chociaż niektórzy tłumaczą** — polemika, jaką przeprowadza Frycz z niewymienionymi tu z nazwiska interpretatorami 1 rozdziału Ewangelii św. Jana, zwrócona jest przeciw Faustowi Socynowi i Grzegorzowi Pawłowi. Krążył bowiem wówczas (1566—1568) po Polsce komentarz do początku Ewangelii św. Jana, zaczynający się od słów: *Quoniam quae dicenda sunt,* przedrukowany w dziele zbiorowym *De falsa et vera Dei cognitione* i przełożony w 1568 r. na język polski przez Grzegorza Pawła pt. *Wykład na Pirwszą Kapitułę Iana Świętego Ewangeliey.* Analiza dziełka Socyna i polskiego przekładu w książce: Konrad Górski *Grzegorz Paweł z Brzezin,* str. 193—195 i 248—254.

kreśla, że był on taki, jak napisano u proroków. Tyle co do Marka. Jan znowu w swym liście powszechnym przemawia niejako w imieniu apostołów: „Zwiastujemy wam — powiada — cośmy słyszeli o Słowie żywota od początku i na cośmy patrzyli, i czego się ręce nasze dotykały." Czy nie prawi otwarcie o rzeczach, które sam oglądał, słyszał i których dotykał? W przeciwieństwie do tego Ewangelia Jana mówi po prostu o istnieniu Logosu twierdząc, że był on na początku. Więc jakiż sens bardziej odpowiada temu urywkowi niż ten, że Jan miał na myśli ów początek, o którym mówił Mojżesz opisując początek stawania się wszechświata, a mianowicie początek stworzenia rzeczy? Było więc Słowo na początku tworzenia się świata.

Dodaje Jan również, gdzie przebywało Słowo owego czasu: „A Słowo było u Boga." Ty objaśniasz to następująco: Bogu znane było owo Słowo; na potwierdzenie zaś przytaczasz niektóre wyjątki, gdzie podobne zwroty oznaczają wiedzę o pewnych rzeczach. Jakkolwiekby jednak te sprawy się miały, to przecież winieneś wykazać, że podobnych zwrotów nie można nigdy inaczej tłumaczyć. Jeśli zaś tego nie udowodnisz, co wart jest twój szczegółowy wniosek wysnuty z równie szczegółowych przesłanek? Cóż by to znowu było zaodkrycie, gdyby Jan przez to rozumiał, że Słowo było znane Bogu? Bogu zaiste w tej samej mierze wiadome są wszystkie rzeczy, tak obecne, jak przeszłe i przyszłe, i to wszystkie w równym stopniu, o czym nikt nie wątpi. Gdy przeto Jan mówi, że „Słowo było u Boga", trzeba wypowiedź tę brać w sensie dosłownym. Prosi bowiem Chrystus na innym miejscu, by dana mu była ta chwała, jaką miał u Ojca przedtem, zanim świat się stał. Musiał więc istnieć przed założeniem świata ten, który już wtedy miał chwałę u Ojca.

Zaznacza wreszcie Jan, czym było owo Słowo. „A Bogiem — mówi — było Słowo." Zaraz też to, co pierwej wyrzekł w dwóch członach zdania, zawarł w jednym: „To było — powiada — na początku u Boga." Rzecz ta nie miałaby głębszego znaczenia, gdyby chodziło w niej o początek nauczania Chrystusa lub o to, że Chrystus znany był Bogu. Są to tego rodzaju rzeczy, że każdy może łatwo je zrozumieć i bez żadnej pomocy ze strony mistrza. Ponieważ jednak Jan obrał sobie za przedmiot sprawy największej doniosłości i zgoła nieznane światu, dlatego nie poprzestając na jednokrotnym stwierdzeniu powtarza, że Słowo było u Boga na początku wszystkich rzeczy.

Gdy zaś już wyłożył, kiedy to Słowo było, gdzie było i czym było, nie omieszkał nadmienić, co ono czyniło. „Wszystko — powiada — przez nie się stało, cokolwiek się stało." Lecz ty myśl jego zacieśniasz do tego, co tylko nowym się stało, czyli do odrodzenia. Nie wiem po prawdzie, dlaczego nie należałoby ogólnie rozumieć tego, co ogólnie zostało powiedziane. A chociaż Paweł naucza, że którzykolwiek są w Chrystusie, nowym się stali stworzeniem, to jednak nie przeczy, że również inne rzeczy stały się przez Chrystusa.

Owszem, twierdzi na innym miejscu, że przez niego świat został stworzony. Słowa zaś Boga u Izajasza, że on sam stworzył niebo, a nikt nie był przy nim obecny, ten oczywiście zawierają sens, że nie korzystał z niczyjej pomocy, ale żeby nikogo nie było, przez którego Bóg te rzeczy uczynił, temu przeczą liczne miejsca Pisma św. Nie należy rozrywać związku między tymi miejscami, ale w ten sposób objaśniać pisma, aby każdy szczegół odpowiadał swemu przeznaczeniu, czego zaś brak w jednym, dołożyć z drugiego.

Powie ktoś może, że tylko Syn wskrzesza umarłych, jako że on sam tak mówi o sobie: „Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostatni." Ale ponieważ Paweł pisze, że ten, kto wskrzesił Chrystusa, wskrzesi i nas przez Chrystusa, dlatego nie można wykluczać mocy Boga z dzieła wskrzeszania umarłych, lecz łącząc słowa Pawłowe z Chrystusowymi należy stwierdzić, że Bóg przez Chrystusa wszystko wskrzesza. Lecz czemuż nie mielibyśmy w ten sam sposób powiedzieć o dziele stworzenia? Albowiem choć Bóg oznajmił, że sam stworzył niebiosa, to jednak nie powinniśmy wcale odrzucać przy tym nauki apostołów, że przez Chrystusa uczynił Bóg wszystko. Nie ma zaprawdę żadnego dzieła, z którego należałoby wyłączać współuczestnictwo Boga. Ty jednak tak ograniczasz Chrystusa wiążąc go ściśle z Nowym Testamentem, jak gdyby on zupełnie nie brał udziału w stworzeniu. My zaś, jak z jednej strony, twierdzimy, że odrodzenie sprawia Bóg przez Syna, tak z drugiej, wyznajemy, że stworzenia dokonał Bóg przez tegoż Syna.

Czy jest dowodem mniejszej potęgi budzić do życia człowieka zmarłego, który w proch już się obrócił, niż go z nicości stwarzać do bytu? Nie mówię tu już o takim człowieku, którego ciało wprawdzie wydaje się nienaruszone, choć z niego dawno uleciało wszelkie życie, jak to było z ciałem Łazarza, który leżał cztery dni w grobie i — jak opowiada Marta — już cuchnął, chociaż wiadomo, że wzbudzenie do życia człowieka nawet w tym stanie jest całkowicie dziełem mocy boskiej. Mówię o człowieku, z którego ciała nie pozostała nawet kruszynka, bo albo go całego stoczyło robactwo, albo z upływem czasu w proch się rozsypał. Pytam się, czy wskrzeszenie człowieka w tym stanie ze śmierci do pierwotnego życia jest świadectwem mniejszej potęgi niż powołanie go z nicości do bytu. Moim zdaniem, jedno i drugie dowodzi tej samej mocy. Cóż bowiem jest mniej podobne do człowieka żyjącego i spełniającego czynności życiowe niż proch, który wiatr zmiata z oblicza ziemi i roznosi na wszystkie strony? A jednak Syn boży owemu, nawet rozproszonemu pyłowi tych, co weń wierzą, przywraca kształty do życia zarówno tego cielesnego, jak też owego wiecznego. Należy bowiem w pełni zawierzyć słowom tego, który jest Prawdą i tak mówi: „Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostatni."

Wspaniałe są dzieła Chrystusa, gdy słowem wskrzesza z martwych Łazarza, syna wdowy, oraz córkę przełożonego synagogi, Jan, rozdz. 11, Łukasz, rozdz. 7 i 8. Jeśli więc Syn boży wskrzesza w ten sposób, czemu nie miałby również stwarzać, tym bardziej że Jan zapewnia nas o tym w następujących słowach: „Wszystko przez niego się stało", a Paweł tak o nim mówi: „On jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodnym wszelkiego stworzenia, albowiem przez niego, co tylko jest na niebie i ziemi, widzialne i niewidzialne, czy to trony, czy panowania, czy władze, czy moce, wszystko — powiadam — przez niego i w nim uczynione jest. A on sam jest przed wszystkim i wszystko przez niego ma swoją trwałość." Czy nie mówi jawnie w tym miejscu o stworzeniu rzeczy? Wylicza to, co niebieskie i ziemskie, widzialne i niewidzialne. Nie można przecież powiedzieć, że to wszystko zostało odrodzone przez Syna, ponieważ stworzenia niebieskie nie potrzebują odrodzenia, a nadto wiele ziemskich go nie doznaje. Wiele z widzialnych i niewidzialnych zachowuje swój dawny stan. Kiedy więc mówi apostoł, że wszystko jest uczynione przez Syna, należy to rozumieć o akcie stworzenia, bo nie ma nic we wszechświecie, co by mogło się przed tym uchylić. Wiele rzeczy natomiast nie uczestniczy w odrodzeniu. Dlatego też z pełną słusznością powiedział Jan, że świat brnie w złości.

Na innym miejscu powiada przeto apostoł w jednym zdaniu, bez żadnego wyliczania, co następuje: „Przez niego i wieki uczynił." W jaki jednak sposób tylko w ciągu wieków miałyby dziać się rzeczy przez tego, przez którego same wieki są uczynione? Dlatego i Mojżesz tak powiada w *Księdze rodzaju* przytaczając słowa Boga: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze." Do kogo Bóg zwracał się mówiąc „uczyńmy"? Tego wprawdzie Mojżesz nie wymienił, lecz wyrazili to później apostołowie twierdząc, że Bóg stworzył świat przez Syna. Przemówił więc Bóg do Słowa swego, co również niedwuznacznie wynika z owych słów wyrzeczonych do Adama: „Otoś się stał jako jeden z nas." Kto by przemawiał w ten sposób, jeśliby nie miał kogoś podobnego sobie? Wydaje się, że tę samą treść zawiera obietnica uprzednio już dana Adamowi: „Będziecie jako bogowie." Osobno więc wymienia Bóg obok siebie Słowo. Do nich obydwu miał się stać Adam podobny. Niektórzy rozumieją przez to aniołów. Wszelako ani nie wiadomo, że oni byli już wtedy, ani też w żadnym rozdziale Pisma św. nie zanotowano, jakoby oni sami stwarzali lub przez nich cokolwiek zostało stworzone. Porzućmy zatem rzeczy niepewne, trzymajmy się ściśle tego, co niewątpliwe, i bądźmy przeświadczeni, że powiedzenie Jana odnosi się do wszystkich rzeczy stworzonych. Aby zaś myśl ta była bardziej przejrzysta, wyraża ją Jan zdaniem przeczącym. „A bez niego — mówi — nic się nie stało, cokolwiek się stało."

24. Uczyńmy człowieka — zob. przypis na str. 63, w. 6.

W twoim pojęciu fragment ten odnosi się do odnowienia, czyli odrodzenia, i miałbyś słuszność, gdyby tak było napisane: A bez niego nic się nie stało, co nowego się stało. Wtedy jasno byśmy wiedzieli, że drugi człon zdania ostrzega nas co do sensu tamtego pierwszego członu: „Wszystko przez niego się stało." Lecz skoro Jan tak nie napisał, na cóż te dodatki, którym przeczą miejsca o zupełnie oczywistej treści? Wykładajmy raczej w tym sensie słowa: „Bez niego nic się nie stało, cokolwiek się stało", czyli cokolwiek powstało z tych rzeczy, które się stały, bez niego ani jedna rzecz się nie stała. Wiadomo bowiem, że tak właśnie jest w tekście greckim: *οὐδὲ ἕν, ὃ γέγονε.* Należy przy tym zwrócić baczną uwagę, że Pismo św. używa innych zwrotów, gdy mówi o odrodzeniu, innych — gdy o stworzeniu. Jeśli chodzi o pierwsze, nazywa je nowym stworzeniem, przysposobieniem do dobrych uczynków, stworzeniem dwóch w jednego nowego człowieka; natomiast kiedy jest mowa o drugim rodzaju stworzenia, to jest o powołaniu z nicości do bytu, używa wyrażeń takich, jak: stworzenie świata, stworzenie wieków i tym podobnych określeń. Jan więc nieco później dodaje: „Na świecie był, a świat przezeń uczyniony jest, lecz świat go nie poznał." Czy nie na tym samym świecie był Chrystus, na którym i my żyjemy? Z pewnością tak. A więc i ten świat został przez niego stworzony, czego oczywiście nie należy rozumieć w odniesieniu tylko do istot odrodzonych, ale do wszystkiego bez wyjątku, tak do całej jego budowy, jak i do ludzi zamieszkujących glob ziemski. Tych właśnie ostatnich ma Jan na myśli, gdy mówi, że „...świat go nie poznał". Albowiem ludzie światowi mają rozumienie tego, co jest ze świata, nie pojmują zaś spraw ducha bożego.

Dodaje Jan wreszcie, że Słowo, które było na początku, „...ciałem się stało". Jest jednak bez znaczenia, czy powiesz, że stało się, czy też, że było, ponieważ ewangelista w wystarczającej mierze wyjaśnia, że Słowo to było na początku, a dopiero później stało się człowiekiem i zamieszkało między nami. Dla ciebie ciało oznacza przekleństwo i wzgardę. Mówiąc jednak, że ciało to zamieszkało z nami, Jan daje wyraźnie do zrozumienia, że chodzi mu o człowieka zrodzonego z Marii, którego chwałę oglądaliśmy, i to chwałę taką, która dowodzi, iż jednorodzony Syn Boga jest pełen łaski i prawdy. Należy więc myśleć, że owo Słowo, które było na początku u Boga, stało się w końcu ciałem, to znaczy człowiekiem, jak tego naucza i Paweł, gdy pisze,

29. Ciało oznacza przekleństwo i wzgardę — aluzja do wywodów, które w przekładzie Grzegorza brzmią: „A przeto wywyższywszy tak zacnym wysławienim Iezusa, powiedział, że był ciałem (to iest) człowiekiem poddanym zgardzie, nędzy, urąganiu, Boleściom, y śmierci, iako y ini ludzie. A iż w pismie Swiętym, to słowo abo tym słowem, ciało, wszędy ci, co pisali, mdłość, niedostatek, skazę a nędzę, znaczyli y rozumieli, iawna to rzecz iest" (k. H_1; unikat w Bib. Muz. Czartoryskich w Krakowie).

że „Bóg objawiony jest w ciele". Jan zaś potwierdza swe zdanie również świadectwem Chrzciciela, który mówiąc o Chrystusie głosił: „Ten-ci jest, który po mnie ma przyjść, a który mnie uprzedził, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyk obuwia jego." Później zaś wskazując na Chrystusa powtórzył Chrzciciel te same słowa: „Ten-ci jest, który idzie za mną, mąż, który mnie uprzedził, ponieważ był pierwej niż ja." W jakim zaś znaczeniu powiedział Chrzciciel, że Chrystus uprzedził go, wywnioskować łatwo z jego własnych słów, które zwiastując Chrystusa wygłosił do swoich uczniów: „On musi rosnąć, a mnie musi ubywać. Kto z góry przyszedł, nade wszystkich jest; kto z ziemi jest, ziemski jest i ziemskie rzeczy mówi. Który z nieba przyszedł, nade wszystkich jest." Chrzciciel świadczy otwarcie, że Chrystus zstąpił z nieba, aby się stało jasne jak słońce, że to, co przedtem powiedział: „On był przede mną", to teraz właśnie powtarza, że najpierw w niebie był Chrystus, który przyszedł na świat. Przytoczmy podobne zdania. Jeśli jedno z nich mówi o czymś zawile i ciemno, drugie je wyjaśnia.

U Jana tak rzecze Chrystus: „Ja jestem chleb żywy, który z nieba zstąpił." Twierdzisz, że Chrystus wypowiada powyższe słowa o swoim ciele, które zamiast pokarmu dał uczniom swoim; kiedy zaś mówi, że z nieba zstąpił, dowodzi, że jest chlebem niebiańskim, nie ziemskim, podobnie jak to na innym miejscu zaznacza, że chrzest Jana jest z nieba, ponieważ jest sprawą niebieską, nie ziemską. Choćby nawet tak było naprawdę, to jednak należy wziąć pod uwagę, że Chrzciciel nie twierdził o sobie, jakoby z nieba zstąpił. Wprost przeciwnie, czyniąc porównanie swojej osoby z Chrystusem powiada, że Chrystus przyszedł z góry, a on jest z ziemi. Dodaje również: „Który z nieba zstąpił, nade wszystkich jest. A co widział i słyszał, to świadczy." Gdzie zatem słyszał, jeśli nie tam, skąd przyszedł? Posłuchajmy dalej, co mówi sam Syn: „Przyszedłem z nieba, nie abym czynił wolę moją, ale wolę tego, który mnie posłał. I szemrali Żydowie, i mówili: Izaż ten nie jest syn Józefa, którego my ojca i matkę znamy? Jakoż tedy ten powiada: Żem z nieba zstąpił?" Ty przez zstąpienie Chrystusa rozumiesz jego upokorzenie się w ciele. W takim jednak razie dlaczegożby mieli Żydzi szemrać, skoro widzieli, że jest on najpokorniejszym i najbiedniejszym, i najniewinniejszym człowiekiem, do tego mianowicie stopnia, że kiedy ich się zapytał: „Kto z was dowiedzie mi grzechu?", nie było nikogo, kto by mógł oskarżyć go choćby o najlżejsze przestępstwo? Bądźmy więc przekonani, że owe słowa Chrystusa, które wypowiada o przyjściu z nieba, należy tłumaczyć w znaczeniu dosłownym. Ponieważ Żydzi tak je zrozumieli, dlatego się nań oburzali, że w ich mniemaniu opowiadał Chrystus rzecz niewiarogodną. Gdyby jednak trzeba było brać je w znaczeniu przenośnym, z pewnością byłby Chrystus zwrócił na to ich uwagę, podobnie jak wtedy, gdy mówiąc o pożywaniu swojego ciała

i piciu krwi widział, że Żydzi się gorszą, przestrzegł ich, że mowy tej nie należy rozumieć dosłownie. „Słowa — powiada — które wyrzekłem, są duchem i życiem." Przy tej sposobności wspomina i o swym wniebowstąpieniu, aby dać poznać, że naucza o innym rodzaju jedzenia i picia niż ten, jaki oni mają na myśli. Przypuszczenie, że chodzi o pożywanie części jego ciała, całkowicie rozwiewa wzmianka o wniebowstąpieniu.

Powtórzmy także i inne słowa Chrystusa zapisane u Jana. „Wyszedłem — mówi — od Ojca i przyszedłem na świat, a teraz znowu opuszczam świat i idę do Ojca." Czyż i tych słów nie należy rozumieć o zstąpieniu z nieba? Powiada przecież: „...znowu opuszczam świat." Nie mówiłby tego, gdyby przedtem nie był tam, dokąd miał wstąpić. Ta mowa Chrystusa wydała się apostołom tak jasna, iż rzekli mu: „Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, przez to wierzymy, żeś od Boga wyszedł." Wiedzieli apostołowie, że jest w niebie Bóg Ojciec. Kiedy więc Chrystus oznajmił, że idzie do Ojca, rozumieli niewątpliwie, że się wybiera do nieba, skąd przyszedł. Ale i przeciwnie, łatwo jest pojąć, co to jest za zstąpienie, o którym mówi Chrystus. Powiada bowiem, że wstąpi tam, gdzie był uprzednio. Jakiego rodzaju było owo wstąpienie? Marek tak opowiada: „A Pan przestawszy z nimi mówić, wzięty jest do nieba." Łukasz zaś następująco: „I stało się, gdy im Jezus błogosławił, rozstał się z nimi i był uniesion do nieba." Gdzie indziej znowu: „Gdy oni patrzyli w górę, podniesiony jest, a obłok wziął go z oczu ich." Świadectwa wszystkie są jak najzgodniejsze w tym, że owo wniebowstąpienie miało miejsce w rzeczywistości. A przeto i zstąpienie z nieba zaszło w rzeczywistości, kiedy Słowo będące Bogiem, które było najpierw u Boga, w końcu stało się ciałem i objawiło się w ciele. Jak zaś koniecznie trzeba w to wierzyć, oznajmia sam Chrystus polecając Ojcu swych uczniów: „Twoi byli... i zachowali mowę twoją. Słowa, któreś mi dał, dałem im, a oni je przyjęli i poznali prawdziwie, żem od ciebie wyszedł, i uwierzyli, żeś ty mnie posłał." Jest więc rzeczą nieodzownie konieczną, byśmy wierzyli, że Chrystus wyszedł od Boga, został posłany i znowu wrócił do niego.

Streśćmy pokrótce, nad czym rozwiodłem się szerzej, w ten sposób: Na początku było Słowo, a było ono u Boga. Wszystko przez nie się stało. Przez nie uczynił Bóg świat i wieki. Przyszedł i zstąpił z nieba, z górnej krainy. Wstąpił tam, gdzie dawniej przebywał. Uwielbiony został tą chwałą, jaką miał u Ojca przed założeniem świata. Jakiż słuszniejszy wniosek można wyciągnąć z tak licznych i jasnych zdań niż ten, że Chrystus pierwej istniał, nim się narodził z Marii dziewicy?

Uwzględnijmy także i to, co mówi o sobie mądrość Boga, która, jak wiemy, jest jego Słowem: „Pan mię posiadł na początku dróg swoich, pierwej

niżeli co czynił z początku. Przed wieki jestem zrządzona i starodawna, pierwej niż stała się ziemia. Gdy jeszcze nie było przepaści, jam już poczęta była. Gdy gotował niebiosa, tamem była. Gdy zawieszał fundamenty ziemi, z nim byłam, wszystko rozrządzając." A na innym miejscu: „Jam wyszła z ust Najwyższego, zrodzonam przed powstaniem wszelkiego stworzenia. Ja sprawiłam, aby wschodziła na niebie światłość nieustająca, a jako mgła okryłam wszystką ziemię. Usiadłam na wysokości, a tron mój w słupie obłoku. Sama obeszłam krąg nieba i chodziłam w najgłębszych przepaściach. Natenczas ten, który wszystko uczynił i który mnie stworzył, rozbił mój namiot, i nakazał mi, abym zamieszkała w Jakubie i potomkach jego, a w Izraelu miała dziedzictwo i zapuszczała korzenie wpośród wybranych jego. Pan mnie stworzył przed wiekiem i nigdy być nie przestanę."

Takie i tym podobne zdania jasno wskazują na odwieczność mądrości Boga, którą jest jego Syn. A chociaż pińczowianie nagromadzili mnóstwo cytatów na potwierdzenie swej tezy, to jednak prawie wszystko należy tłumaczyć w związku z ludzką naturą Chrystusa. Tego się każdy z łatwością domyśli na podstawie okoliczności, wśród których są one wypowiedziane. Pod pokrywką tej właśnie natury ludzkiej starają się oni wyłączyć z Chrystusa naturę boską. Moim zdaniem, niesłusznie. Nie można bowiem odrzucać na przykład ciała w człowieku na tej podstawie, że właściwości duszy (która jest jego drugą częścią składową) nie należą się ciału, ani też na tej zasadzie oddzielać duszy od ciała, że właściwości ciała nie dadzą się przenieść na duszę. Niech każda natura zachowa swoje własności. Podobnie zaś jak nie mieszają się natury, ani też jedna nie przechodzi w drugą, tak też należy przestrzegać, aby się właściwości nawzajem nie wypierały. W ten sposób i natura boska zatrzyma swą godność, i ludzka nie postrada swego znaczenia.

Pismo św. zaś często wspomina o tego rodzaju atrybutach, które razem wzięte nie mogłyby w żaden sposób przysługiwać temu samemu Chrystusowi. gdyby się nie miało na względzie różnych w nim natur. Narodził się z Marii Panny, a wyjście jego jest od dni przedwiecznych. Miał postać sługi, lecz i po-

---

17. Pod pokrywką... natury ludzkiej starają się oni wyłączyć... naturę boską — Frycz wskazuje tu bardzo trafnie na metodę dowodzenia stosowaną przez unitarystów. Grzegorz Paweł w swym *Okazaniu y zborzeniu wszystkich wiar...* (1568) udowadnia, że Chrystus był tylko człowiekiem, przez wyliczanie wszystkich informacji ewangelicznych mówiących o cielesnym życiu i o momentach słabości psychicznej Chrystusa („rósł, łaknął, pragnął, jadł, pił, spał, pracował, płakał, krył się przed nieprzyjacioły, bał się, frasował się w duchu, smęcił się itp."). Z niedochowanego dzieła Grzegorza pt. *Wykład mieysc niektorych...* doszedł do nas jeden cytat podany przez Daniela Clementina (1623), a nawiązujący do słów w Ewangelii św. Jana (1, 27): „Ten jest... któregom ja niegodzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego." Grzegorz wyciąga z tych słów wniosek następujący: „Jasnie tu widzisz, że to był człowiek, oto i boty miał."

stać Boga. Był biedny, ale i bogaty. Był ostatni z mężów, ale był też Panem chwały. Pomnażał się w mądrości u Boga i ludzi, a przecież sam jest mądrością Boga najwyższego. Nie wiedział, kiedy nastanie dzień sądu, a są w nim złożone wszystkie skarby mądrości i umiejętności. Pragnął i łaknął, a przecież w nim są zdroje żywota i on jest chlebem dającym życie światu. Jest synem Dawida, lecz jest także Panem jego. Umarł, a jest zmartwychwstaniem i życiem. Te i wiele innych rzeczy przyznaje się Chrystusowi, których bez sprzeczności nie można by przypisać jemu jednemu, gdyby nie wzgląd na różnorodność natur, z których jedna, ludzka, podlega cierpieniom i jest śmiertelna, druga zaś, boska, jest nieśmiertelna i niecierpiętliwa.

Jest zaiste nader trudno drogą przekazywania właściwości osiągnąć, żeby swoiste cechy jednej natury można było przenosić na drugą, chyba że będziemy mieli do czynienia z katachrezą, co zdarza się często w Piśmie św., jak to już inni wykazali. Wśród stworzeń nie spotyka się żadnego odpowiednika, gdy chodzi o połączenie w Chrystusie boskiej i ludzkiej natury, chyba że jakiś słaby ślad odnaleźć można w człowieku, w którym istotnie duch nieśmiertelny wchodzi w osobliwe związki ze śmiertelnym ciałem. Jeśli więc tego zjednoczenia w nas jesteśmy pewni, nie dozwólmy też ujadać i na tamto cudowne połączenie natury ludzkiej z boską.

Odrzuciwszy więc precz owe wymyślone przez sofistów osobowości, których obrona nie leży w mej mocy, mówmy trzeźwo o tych tak głębokich tajemnicach. Myślmy też o nich ostrożnie i z uszanowaniem. Nie odrzucajmy z uporem wszystkiego, co nam dawna przeszłość drogą tradycji przekazała, ani też nie przyjmujmy wszystkiego bez przemyślenia. O to zwłaszcza wszystkimi siłami trzeba zabiegać, aby się w kościele nic nie zagnieździło, co jest sprzeczne z pewną i ustaloną na piśmie nauką katolicką i prawowitą wiarą.

Nie będę tego również ukrywać (muszę bowiem utrzymać się w roli, którą raz na siebie wziąłem), że są i tacy, którzy ową wypowiedź Jana („A Słowo stało się ciałem") komentują w tym sensie, że co dawniej było Słowem, to w końcu całkowicie zamieniło się w ciało. Albowiem — ich zdaniem — Jan nie mówi, że Słowo złączyło się z ciałem, ale że stało się ciałem. Bóg zaś, który coś stwarza z niczego, dokonał i tego, że i coś z czegoś się stało, że więc to, co pierwej było Słowem, jest ciałem.

Gdyby jednak tak było istotnie (nie śmiałbym bowiem niczego twierdzić na pewno, a jaką wartość ma to twierdzenie, wykazałem w pierwszej *Sylwie,* w rozdziale w Logosie), natychmiast pierzchłyby (jak mi się zdaje) wszystkie wątpliwości. A jest ich w tej sprawie bez liku, i to niezwykle zawiłych. Od-

13. K a t a c h r e z a — daleka przenośnia znajdująca się czasem w sprzeczności z właściwym znaczeniem danego wyrazu; stąd łacińskim odpowiednikiem tego terminu (greckiego) jest *abusio* — „nadużycie".

padłyby wszystkie czynione przez sofistów rozróżnienia na temat osoby i natury, jak również owe labirynty myślowe na temat bezpodmiotowości natury przybranej przez Słowo. Jasne i wyraźne stałoby się wszystko, o co w tej materii spierają się scholastycy, a czego do tej pory nie ustalono i co nigdy (według mego zdania) nie będzie ustalone. Nie wiem (cóż bowiem wadzi zabawić się w pomyślne wróżby w sprawach wprost beznadziejnych), czy nie byłby już jeden pasterz i jedna owczarnia i czy w końcu wszystek Izrael nie zostałby zbawiony, zgodnie z przepowiednią Pawła.

Ale dajmy pokój tym tak głębokim sprawom. Miłosiernego zaś Boga w pokorze błagajmy, aby odwrócił od swego kościoła tak groźne burze i zawiódł nas z tego niespokojnego morza do przystani, byśmy w niej wreszcie cieszyli się w pełni niezmąconym spokojem, oczekując przyjścia owego wielkiego Boga i zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

ROZDZIAŁ II

W którym na zakończenie zachęca się wszystkich, by trwali w swych powinnościach i prowadzili życie chrześcijańskie.

My jednak przejdźmy do porządku nad wszystkimi tymi sporami i uznawajmy Chrystusa za Słowo Ojca, który nas przestrzega, abyśmy Słowa jego słuchali i pilnie się go uczyli, to jest, byśmy byli posłuszni Chrystusowi, jeżeli chcemy osiągnąć życie niebieskie. To natomiast posłuszeństwo zasadza się na tym, że powtórzę raz jeszcze, byśmy weń wierzyli, trwali niewzruszenie w nadziei, w miłości służyli bliźniemu i na miłych Bogu uczynkach strawili cały czas życia ziemskiego. Tego nas uczy sam Chrystus, tego nas uczą jego apostołowie. Nie chcieli oni, byśmy dociekali tajemnicy majestatu bożego, nie chcieli, byśmy przetrząsali wnętrzną istotę Chrystusa. Uczyli nas słowem, przykładem, postępowaniem, co czynić nam trzeba. „Pójdźcie do mnie wszyscy — powiada Pan nasz i Nauczyciel — którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę." „Dałem wam przykład, abyście, jakem ja czynił, tak i wy czynili." Przypatrujmy się całemu życiu Chrystusa, byśmy poznali, co przystoi naszemu imieniu i zawodowi.

Ubogim przyszedł na świat w szopie, i do tego obcej. Całe życie przepędził w ubóstwie, czy to kiedy nauczał, uzdrawiał chorych, wskrzeszał do życia umarłych, wyświadczał ludziom niezliczone dobrodziejstwa, czy w końcu kiedy umierał, a po zejściu do piekieł zmartwychwstał.

Czy to życie Chrystusa nie uczy nas wszystkich, którzy jesteśmy wyznawcami jego religii, byśmy się obywali bez majętności, godności, zaszczytów, byśmy to wszystko mieli w pogardzie, a w razie potrzeby gotowi byli pójść

na śmierć? A my co właściwie czynimy? „Wszyscy — powiada apostoł mając takich jak my na myśli — szukają własnych pożytków, nie zaś tego, co jest Jezusa Chrystusa. Myśl naszą zaprząta nadmierna miłość świata, pożądliwości, ponętne rozkosze. Złoto, srebro, przedmioty zbytku — oto, za czym skwapliwie się uganiamy. Zezwalamy, aby niepodzielnie królowała w nas żądza zaszczytów, bogactw i władzy. Tu leży przyczyna, dlaczego wolimy w złości i przewrotności, płaszcząc się, mszcząc i siejąc we wszystkim raczej zamęt aniżeli pokładając nadzieję w Bogu i w jego pomocy, spełniać takie uczynki, jakie błąd rozumu i jego stępiona zdolność sądzenia postanowiły uznawać za dobre. Czy jednak to wszystko nie dowodzi wyraźnie, że jesteśmy wprawdzie z imienia chrześcijanami, w rzeczywistości zaś i w postępowaniu uganiamy się raczej za wszystkim innym niż za tym, co by właściwe było i odpowiednie temu imieniu oraz wyznawanym prawdom?

Wejrzyj i ty, Ojcze, na obyczaje i tryb życia twojego stanu. Nazywacie siebie sługami sług bożych, następcami apostołów, namiestnikami Chrystusa. Czy jednak te tytuły odpowiadają rzeczywistości? Obchodził Jezus — jak powiada Mateusz — wszystkie miasta i sioła, nauczając na ich zgromadzeniach i głosząc ewangelię królestwa bożego. To także nakazał czynić i apostołom mówiąc: „Idąc tedy na cały świat, nauczajcie i chrzcijcie." Przeto życie Chrystusa i apostołów, wypełnione nieustannymi wędrówkami i dalekie od świeckich zabiegów, upływało przede wszystkim na głoszeniu ludziom nauki ewangelicznej. A na czym polega twoje kapłaństwo? Nie możecie zaprzeczyć, że najpierw gonicie za panowaniem, za wystawnością, przepychem światowym, za mlekiem i wełną. Następnie krzątacie się około słuchania mszy i innych ceremonii. O nauczanie natomiast albo zupełnie, albo prawie zupełnie nie dbacie.

Uchwała trydencka głosi, że wszyscy biskupi, arcybiskupi, prymasi i inni dostojnicy kościelni zobowiązani są osobiście nauczać świętej ewangelii Jezusa Chrystusa. Jak wielu z waszego stanu czyni zadość owej ustawie? Przypuszczam, że i ciebie, Ojcze, trzeba zaliczyć w poczet biskupów. Czy jednak ty lub któryś z twych poprzedników pełniliście kiedy służbę nauczycielską? Gdyby troska o nauczanie słowa bożego skupiła całą uwagę i pochłonęła wszystkie wasze wysiłki, wielu z was trzymałoby się — według słów apostoła — owej mowy, którą mogliby pouczać niedoświadczonych, zachęcać opieszałych, przekonywać opornych. To przecież gdybyście byli czynili, gdyby wasz stan sprawował ten zaszczytny urząd, nigdy by nie powstały herezje, które obalają zarówno zgodę powszechną, jak i u wielu autorytet religii. Wyłożyłem dwie z nich, bodajże najważniejsze w obecnych czasach, podając przy każdej, jakie zarzuty można przeciwko nim postawić. Z jedną z nich odwołałem się do całego kościoła Chrystusowego, z drugą zwróciłem się do

ciebie, który masz co do niej decydujący głos. Uczyniłem to zaiste w nadziei, że tobie wyświadczę miłą przysługę, a w zamian otrzymam od ciebie jeśli nie dowód wdzięczności, to przynajmniej słowne uznanie. Jeśli jednak ten mój wysiłek nie jest wart ani jednej, ani drugiej nagrody, to czyż nie będzie dla mnie najsłuszniejszą zapłatą, skoro uniknę twojej obrazy?

Piszę to pełen niepokoju o dobra odziedziczone po ojcu i przodkach. Grozi mi niebezpieczeństwo ich utraty z twojego jakoby rozkazania, którym ugodziłeś we mnie niby rażącym gromem. Czy jednak wedle praw, czy na urągowisko prawom, tego ja nie wiem.

Mile was łechcze, że wam się powszechnie nadaje miano duchownych (o tobie to mówię i o całym twym stanie). Chcecie przez ten właśnie tytuł wywołać złudzenie, że sprawy duchowe macie na pieczy, a wszelka troska o rzeczy ziemskie nie do was należy. Że jednak ów rozkaz jest już wydany na piśmie oraz zaopatrzony w prawomocne podpisy twych sekretarzy, wiem o tym. Czy z twego polecenia, czy nie, tego nie wiem. Jakkolwiek jednak rzeczy się mają, proszę Boga najlepszego i najwyższego, aby tę twoją wszechwładzę miarkował sprawiedliwością i obrócił ją (jako namiestnika swojego) ku zbawieniu raczej niż ku zatracie ludzi i rugowaniu ich z włości. Jakież w końcu z tego nie wylęże się zło? Bądź zdrów.

Trzepnica, w czerwcu roku Chrystusowego 1568.

ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO

SEKRETARZA KRÓLEWSKIEGO,

SYLW KSIĘGA CZWARTA

O HOMOUZJI I ZWIĄZANYCH Z NIĄ KWESTIACH

ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI ŚLE POZDROWIENIE JAKUBOWI UCHAŃSKIEMU, ARCYBISKUPOWI GNIEŹNIEŃSKIEMU, LEGATOWI Z URZĘDU I PRYMASOWI KRÓLESTWA POLSKIEGO

Jeszcze nie nastąpiła zgoda w przedmiocie dogmatu o Trójcy i nie ma, jak dotąd, żadnych widoków na jej przyjście. Ja jednak nie mam ochoty spoczywać, a może mi się to i nie godzi, póki nie natężę wszystkich sił, żeby ją zaprowadzić. Nakłaniałem króla, jak to widać z drugiej księgi *Sylw*, do zwołania zjazdu, na którym by się tym zajęto. Z taką samą lub w każdym razie z podobną sprawą odwołałem się do papieża Piusa V. Ponieważ jednak w naszym kraju ty jesteś najwyższym pasterzem i najważniejszy po królu rząd sprawujesz na obszarze całej Rzeczypospolitej, twoją przeto jest powinnością o wszystko się troskać, co ma związek z nadaniem sprawie słusznego oraz należytego obrotu.

---

4. Homouzja — zob. przypis na str. 116, w. 10.

5. Jakub Uchański (1501—1581) — początkowo biskup chełmski, potem kujawski, a od 1562 r. arcybiskup gnieźnieński i prymas. Zrazu zwolennik reform kościelnych w duchu pojednawczym wobec żądań obozu reformacyjnego, stopniowo wycofał się ze swych zamiarów. Toteż w chwili, gdy Frycz adresował do niego *Sylwę* IV, trudno było liczyć na pozytywną reakcję ze strony Uchańskiego.

Pamiętam, że mniej więcej osiem lat temu, kiedy już obydwa zwaśnione obozy opublikowały polemiczne broszury, zwróciłeś się z wezwaniem do niektórych teologów, obiecując sowite i hojne dary, aby bezzwłocznie położyli kres tego rodzaju zatargom. Między innymi skierowałeś imiennie swój apel w tej sprawie do kilku jezuitów (tak bowiem ich nazywają), którzy wybili się ponad innych sławą wyjątkowej erudycji. Ale, jak mi wiadomo, i oni dotąd nic nie zdziałali.

Tymczasem widzisz, że jeszcze większy dokonał się rozłam, gdyż nawet ci, którzy dawniej odstąpiwszy od starej, a zarazem najbardziej rozpowszechnionej nauki kościoła, pozostawali w zgodzie, już się skłócili. Gdy więc w poprzednich *Sylwach* wołałem do tych, którzy są dostojnikami religii i wykładaczami wiary, uznałem za stosowne tę *Sylwę* o homouzji poświęcić tobie, abyś ty, który jesteś najwyższym zwierzchnikiem naszej religii, utwierdził się w przekonaniu, że również twoją najświętszą powinnością jest starać się o przywrócenie prawdziwej nauki i zaprowadzenie w kościołach pokoju (nie wątpimy, że nie szczędzisz trudu w tym względzie). A chociaż oprócz Pisma św. nie ma żadnego innego źródła, z którego można by czerpać naukę prawdziwą i nieskażoną, to jednak zawsze było najgłębszą troską wielu ludzi oddanych religii, by ta nauka spływała i docierała do nas, niby przezroczystym strumieniem, od dawnych chrześcijan, nabożnie i zgodnie objaśniających orzeczenia boskie.

Ponieważ twierdzenie o homouzji oparte jest na powadze przede wszystkim soboru nicejskiego, który odbył się za panowania cesarza Konstantyna, w obecności ponad trzystu biskupów zgromadzonych z całego świata chrześcijańskiego, uznałem za rzecz wskazaną zapoznać się wprzódy z orzeczeniami tegoż soboru, tak jak je spisali historycy owych czasów, a nadto dołączyć wszystko to, co w związku z ową właśnie homouzją było rozpatrywane i postanowione na soborach zaraz następujących po nicejskim, włącznie z konstantynopolitańskim odbytym za cesarza Konstancjusza. W wymienionym bowiem

---

1. Mniej więcej osiem lat temu — Frycz pisze to w połowie 1569 r. Pierwszą publikacją antytrynitarską była *Tabula de Trinitate* Grzegorza Pawła, ogłoszona w połowie listopada 1562 r., natomiast odpowiedź Sarnickiego na to pisemko (*O uznaniu Pana Boga Wszechmogącego*) na początku 1563 r., tak więc od chwili, o której mówi Frycz, upłynęło zaledwie sześć i pół roku.

5. Do kilku jezuitów — w momencie, o którym Frycz mówi, jezuitów jeszcze w Polsce nie było, więc apel Uchańskiego (jeżeli informacja Frycza nie była wynikiem jakiegoś nieporozumienia) musiał być skierowany do jakichś jezuitów zagranicznych (może do Canisiusa, który odwiedzał Polskę w 1552 r.).

28. Sobór... konstantynopolitański — odbył się w 381 r. za cesarza Teodozjusza, nie Konstancjusza; stanowił on kontynuację linii dogmatycznej wytkniętej przez sobór w Nicei.

okresie, jaki upłynął pomiędzy soborami, o których mówiłem, dyskutowano nad homouzją z tak wielkim ożywieniem jak w żadnym innym czasie.

Tobie natomiast, najwyższy Pasterzu, wypada rozpatrzyć się w tych zagadnieniach i do odnowienia niejako gmachu, który w wielu częściach grozi zawaleniem się, wszelkich przyłożyć starań, a to nie tylko przez wzgląd na własny twój urząd, lecz także na klęski, tak obecne, jak i przyszłe, które niechybnie oprócz zguby, jaką przyniosą Rzeczypospolitej, narażą śmiertelnych na potępienie duszy i utratę życia wiecznego. Bo oto w różny sposób zaczepia się boską naukę. Znieprawienie życia i obyczajów, zbrodnicze uczynki dzieją się na oczach wszystkich. Zerwane zostały wszelkie więzy karności. Niezliczone straty ponosi Rzeczpospolita. Jeżeli naprawa i środki zaradcze nie przyjdą w porę, jakiegoż wyniku należy się spodziewać?

Tobie wszelako, który przezierasz to wszystko na wylot, nie trzeba mojego napomnienia. To tylko snadź pozostaje do życzenia, by w ślad za zrozumieniem nastąpiły uczynki, na których polega chwała zasługi. Zważaj przeto i na powinności twojego urzędu, i na sędziwy twój wiek. Życie twoje niewątpliwie ma się już ku końcowi, a i moje przekroczyło tak zwany rok klimakteryczny. Najwyższy już czas poniechać nam wszelakiej troski doczesnej, a zająć się myślą wyłącznie o Bogu i jego Słowie odwiecznym.

Co do mnie, to w tych oto *Sylwach* moich, odłożywszy na bok wszelki autorytet ludzki i precz odrzuciwszy wszelkie z góry powzięte opinie, wypowiedziałem zapatrywania, które, moim zdaniem, wypowiedzieć było można na korzyść i na niekorzyść zarówno jednej, jak i drugiej strony. Pozostawiłem przy tym każdemu możność swobodnego urobienia sobie własnego sądu. Dokonasz zatem i ty dzieła pożytecznego zarówno dla Rzeczypospolitej, jak i dla podniesienia powagi religii, jeśli otoczysz staraniem wszystko, co pozostaje w najściślejszym związku ze sprawą tak wielkiej wagi, w tym szczerym przekonaniu, że przez nic innego nie możesz się bardziej zbliżyć do Boga, jak przez rozciągnięcie troskliwej opieki nad nieskazitelną czystością religii, że również przez nic innego nie możesz się bardziej oddalić od Boga, jak przez zaniechanie tych obowiązków, przez niedbałość o kościół Boga, który on okupił krwią własną. Ciebie, Panie, proszę, abyś się z życzliwością odnosił do moich rozpraw, jeśli są tego warte, mnie zaś samego wziął w obronę przed wszelką napaścią. Tego bowiem wymaga twoja dawna dla mnie łaskawość, jak również mój szacunek dla ciebie, stały i dozgonny. Bądź zdrów.

W czerwcu, roku Chrystusowego 1569. Z Ostrołęki, majętności Potkańskich.

---

17. Rok klimakteryczny — tzn. zbliżający do jakiegoś zasadniczego zwrotu w życiu; tu aluzja do niedalekiego końca.

ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO

SYLW KSIĘGA CZWARTA, O HOMOUZJI I ZWIĄZANYCH Z NIĄ KWESTIACH

PRZEDMOWA

W czasie kiedy drukarz był zajęty tłoczeniem mych *Sylw* i nie dokończył jeszcze pierwszej księgi, oznajmiono mi, że jacyś wielcy uczeni narodowości niemieckiej napisali coś na ten temat, który ja rozwijałem o boskiej Trójcy. Szybko więc dałem znać drukarzowi, żeby wstrzymał tłoczenie dopóty. dopóki ja nie zapoznam się z treścią ich dzieła. Mówiono bowiem, że wiele egzemplarzy owej rozprawy przywiózł pewien mój przyjaciel, który kilka razy
10 odbywał podróż w głąb Niemiec, by tych, o których mówiłem, zachęcić do tak wielkiego i znakomitego dzieła. Miałem wprawdzie nadzieję, że on, już to z tytułu przyjaźni, już to ponieważ dobrze mu był wiadomy fakt moich na ten temat opracowań, przyśle mi jakiś egzemplarz, abym mógł go przyjąć na znak przyjaźni, a jednocześnie abym posiadł to, z czego bym zaczerpnął głębsze poznanie rzeczy, odrzucił poprzednie mniemania, gdyby się okazały błędne, a wreszcie wniósł poprawki do moich pism, co uważam za najcenniejszy owoc mych wysiłków. Ale choć zawiodła mnie owa nadzieja, niemniej jednak starałem się skądinąd zdobyć owe pisma. I zdobyłem, lecz o wiele później, niż chciałem. Gdy zaś drukarz nalegał, żeby mu wolno było drukować ciąg dal-
20 szy, a ja nie mogłem przeczytać dość grubej księgi z taką uwagą, jakiej wymagała doniosłość sprawy, przejrzałem ją pobieżnie, jak na to niedostatek czasu pozwalał, by poznać, na którą stronę skłania się autor. Spostrzegłem jednak, że wskazał on na pewne sprawy, które słowo w słowo zawierają się w moich *Sylwach*, i to, co on wytknął ze szczególną zawziętością, zmieniłem, w tych oczywiście miejscach, które nie zostały jeszcze przez drukarza wytłoczone. Takie mam bowiem usposobienie, że ustępuję tym, którzy okazują lepszą znajomość rzeczy. Choć nie wiem, czy należy mówić, że ustępuje ten, kto niczego nie twierdząc nie przychyla się na żadną stronę, lecz stawia przed ocza-

---

5. Jacyś wielcy uczeni narodowości niemieckiej — Stanisław Kot przypuszcza z dużym stopniem prawdopodobieństwa, że chodzi tu o zuryskiego teologa Josiasa Simlera (1530—1576), który ogłosił w 1568 r. obszerne dzieło *De aeterno Dei Filio Jesu Christo et de Spiritu Sancto*, dedykowane gronu magnatów polskich z Myszkowskim i Firlejem na czele. Simler poświęcił dużą część swego dzieła polemice z *Sylwą* I, którą musiał poznać z rękopisu (S. Kot *Andrzej Frycz Modrzewski*, str. 263—264).

9. Pewien mój przyjaciel — sądząc z tego, co Frycz pisze o nim niżej (kilkakrotne podróże do Niemiec, aby zachęcić tamtejszych teologów do zabrania głosu w sprawie Trójcy), owym „przyjacielem" byłby chyba Krzysztof Trecy, który nie dopuścił do druku *Sylwy* I (zob. przypis na str. 39, w. 8). Wobec tego jest mniej dziwne, że nie dostarczył on Fryczowi egzemplarza książki Simlera.

mi dowody jednej i drugiej strony, dając wszystkim możność zgłaszania sprzeciwu i swobodnego wypowiadania tego, co każdy sobie zamyśli. I nie wątpię, że Simler, mąż wielce uczony, tak opracował to zagadnienie, że chyba trudno byłoby czegoś więcej wymagać. Lecz z drugiej strony, dogmat ten zawiera tyle i tak niejasnych zakamarków, że — jak sądzę — bardzo zależało na tym, by rozprawiało o nim wielu. Przeto między mną a Janem Oporynem stanęła umowa, że po wytłoczeniu mych *Sylw* w swojej drukarni roześle je z targów we Frankfurcie (dokąd z całego prawie świata chrześcijańskiego zwykły napływać liczne rzesze) zarówno do wszystkich mężów celujących nauką, jak i do akademii, jakie tylko uznają Chrystusa, czy to rzymskich, czy luterańskich, czy wreszcie sakramentarskich (używam utartych określeń). Nie wątpię, że nawet własnym nakładem byłby to uczynił ów mąż pamiętny wiedzą i pobożnością, który nie miał zwyczaju niczego zaniedbywać, co miało związek ze zbawiennym krzewieniem zarówno nauk, jak i prawdy chrześcijańskiej. Lecz w tłoczeniu tego, co powiedziałem, powstała pewna zwłoka. Dołączyła się do nich również gorliwość pewnego mojego ziomka, może i pobożna, ale — jak sądzę — mało rozważna. On to posługując się różnymi sztuczkami — żeby nie powiedzieć inaczej — wykradł mą księgę z Bazylei i dokądś uniósł. Zaiste nie ubolewam, że dostała się ona w ręce teologów zuryskich, ludzi odznaczających się wielką uczonością. Z ich akademii wyjdzie wspaniałe, jak się spodziewam, dzieło, znakomicie wyjaśniające całą tę sprawę. I oby w nim wszyscy znaleźli uspokojenie, a położywszy kres sporom przyjęli zbawienną naukę. Lecz mimo wszystko zdaje się, że owe spory zbyt daleko zaszły, aby chciano posłuchać głosu, nawet bardzo zbawiennego, jakiegoś jednego człowieka oraz iść za nim. Zaklinałem przeto wszystkich mężów pobożnych i biegłych w rzeczach królestwa Chrystusowego, by oddali się tej sprawie z całym sercem i zapałem. Miałem zaiste to przekonanie, że kościół pewniejszy będzie i spokojniejszy, kiedy dokładnie pozna krytyczne sądy wielu osób niż zdanie kogoś jednego. Idąc zatem za pierwszą myślą oddałem pod prasę dwie początkowe księgi *Sylw*, wzbogaciwszy je pewnymi dodatkami, by ogłoszone drukiem dotarły do wszystkich uczonych mężów wszystkich narodów oraz dały im sposobność do rozważenia rzeczy jak najbardziej doniosłej i wydania o niej sądu, żeby wreszcie za zgodnym porozumieniem wielu utwierdzony został właściwy pogląd na sprawy boskie. Przypuszczam, że tego rodzaju porozumienie miałoby podobieństwo do orzeczenia soboru powszechnego, al-

6. Jan Oporyn — nazwisko zlatynizowane Oporinus, rzeczywiste Herbst (1507—1568), profesor języka greckiego w Bazylei, później słynny drukarz. U niego Frycz wydrukował dzieło *De Republica emendanda.*

16. Gorliwość pewnego mojego ziomka, może i pobożna — tak powściągliwie mówi Frycz o Trecym!

bo też byłoby czymś jeszcze ważniejszym. Na soborze bowiem najprawdopodobniej wielu porozumiałoby się naprzód, co mają powiedzieć, aby liczebną przewagą pokonać mniejszość, choćby ta ostatnia mówiła rzeczy słuszniejsze i bardziej zgodne z Pismem św. To jednak nie tak łatwo przeprowadzić można z tymi, którzy mieszkają w różnych i bardzo odległych od siebie krajach, ponieważ z jednej strony, pozbawieni są oni, rzecz jasna, sposobności przeprowadzania rozmów i uzgadniania poglądów, z drugiej zaś, konieczność ich nagli do szybkiego ujawnienia tego, co w ich mniemaniu będzie służyć dostojeństwu religii i zespoleniu kościoła. A ponieważ w tej sprawie przytacza się przede wszystkim orzeczenia soboru nicejskiego i innych, wydało mi się, że trzeba dokładniej zbadać, co je skłoniło do tego, żeby stwierdzić homouzję osób boskich, a jednocześnie — jaka jest treść i znaczenie słowa homouzja. Z kolei idąc za radą mężów nauki, niektóre sprawy z *Sylwy* pierwszej poddamy krytycznej ocenie, niektóre jeszcze wyjaśnimy. Następnie wskażemy, co mają czynić ludzie pobożni w tak przeobfitym rozmnożeniu się sekt. Wreszcie mężom uczonym, którzy z racji swego powołania zowią się teologami, przypomnimy o ich powinności. Na koniec wykażemy, czego, naszym zdaniem, w tych sprawach o nauce wiary trzymać się należy.

ROZDZIAŁ I

Jakie w przedmiocie homouzji było stanowisko soboru nicejskiego i niektórych późniejszych.

Przede wszystkim należy rozważyć formułę wyznania wiary ułożoną na soborze nicejskim, która, odczytana w obecności cesarza Konstantyna, została bez żadnego sprzeciwu zatwierdzona przez wszystkich, a po drugim z kolei czytaniu włączono do niej wstawkę, że Jezus Chrystus zrodził się z Ojca, jest jego jednorodzonym Synem, to znaczy poczętym z istoty Ojca, współistotnym Ojcu, że przez niego wszystko się stało na niebie i na ziemi. W tej samej formule przydano inne dogmaty naszej wiary, których nie ma na razie potrzeby wyszczególniać. Natomiast musimy podać, że ojcowie nie omieszkali załączyć objaśnienia co zawilszych wyrażeń. Najtrudniejsze do zrozumienia były następujące kwestie: Jak to jest możliwe, by Syn począł się z istoty Ojca, a jednocześnie był współistotny Ojcu, i na jakiej zasadzie mówi się o nim, że jest zrodzony, nie zaś stworzony. Sam cesarz, a po nim sobór tłumaczą to w ten sposób: Wyrażenie „z istoty" wskazuje na to, że Syn pochodzi wprawdzie od Ojca i z jego natury, lecz nie jako część odcięta od niego, natomiast przez „współistotność" należy rozumieć, że Syn pod żadnym względem nie jest podobny stworzeniom, lecz podobny jest Ojcu, że się nie narodził z żadnej innej

substancji czy też natury, jak tylko Ojca, i że został zrodzony, nie zaś stworzony. Dla tej to właśnie przyczyny jest on różny od stworzeń, które przez niego się stały, i w niczym nie jest im podobny, lecz ma doskonalszą substancję niż jakiekolwiek inne stworzenie. To na soborze ogłoszono i wyjaśniono wyżej podanym sposobem. Najprzód cesarz — jak już się rzekło — rozprawiał (tak bowiem opowiada historia) o wymienionych kwestiach z wielką mądrością i religijnym namaszczeniem, potem zaś olbrzymia większość uczestników przyłączyła się do niego przyjąwszy ten sposób wyrażania się, o którym wiedzieli, że w dyskusji nad bóstwem Ojca i Syna używali go dawni doktorzy, sławni biskupi oraz pisarze. Albowiem wszystkich ożywiało gorące pragnienie zachowania pokoju i wola trwania przy prawdziwej nauce. To podają autorzy historii kościelnych, Sokrates, ks. 1, rozdz. 8, i Teodoret, ks. 1, rozdz. 12.

Stwierdzają więc jasno, że przez słowo „współistotność" rozumieją podobieństwo Syna do Ojca, odmawiają zaś go stworzeniom. Czyż może być bardziej wiarogodne świadectwo, gdy chodzi o tego rodzaju interpretację, niźli soboru zwołanego po raz pierwszy od czasów apostolskich na polecenie Konstantyna Wielkiego, który z wszystkich cesarzy pierwszy przyjął wiarę chrześcijańską? Niemniej jednak, jeśli wolno, przytoczę i inne świadectwa. Kiedy Euzebiusz, biskup konstantynopolitański, oraz synod antiocheński, zebrany za Konstancjusza, w wykładzie wiary wyrazili pogląd, że Chrystus jest jednorodzonym Synem Boga, poczętym z Ojca przed wiekami, i że przez niego wszystko się stało, dodali w końcu, że jest on we wszystkim jak najwierniejszym obrazem ojcowskiej boskości, istoty, potęgi, woli i chwały, że jest pierworodnym wszego stworzenia i tak dalej. Nawiązując wreszcie do słów Chrystusa: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha świętego", powiadają: „W imię Ojca — prawdziwie i rzeczywiście Ojca; i Syna — rzeczywiście Syna; i Ducha świętego — rzeczywiście istniejącego Ducha świętego, ponieważ wyszczególnione imiona nie są czczym ani pustym dźwiękiem, lecz oznaczają dokładnie właściwą każdemu z wymienionych osobę, godność i chwałę, tak że ze względu na osoby są trzej, ze względu

12. Sokrates... i Teodoret — historycy kościoła z doby patrystycznej. Pierwszy żył w l. 380—440. Dzieło jego jest dalszym ciągiem *Historii kościelnej* Euzebiusza z Cezarei (265—340). Teodoret z Cyru (390—458) napisał też *Historię kościoła* (w 5 księgach), posiadającą dużą wartość informacyjną.

20. Euzebiusz, biskup konstantynopolitański — chodzi o Euzebiusza z Nikomedii (zm. w końcu 341 r.), który już na soborze nicejskim był przedstawicielem opozycji w duchu sugestii Ariusza, a po objęciu władzy przez Konstancjusza (337) wznowił swoją działalność sprzyjającą arianizmowi. Odbyty w 341 r. synod w Antiochii sformułował nowe wyznanie wiary, odbiegające od symbolu nicejskiego, a w szczególności unikające stwierdzenia homouzji.

na harmonijną zgodę są jedno." Słowa powyższe zostały wypowiedziane ściśle w myśl uchwał soboru nicejskiego, na którym zbijano głównie dogmat ariański.

Przed soborem nicejskim prowadził Aleksander, biskup aleksandryjski, z arianami zażartą walkę, o której pisze (zgodnie z postanowieniami soboru, który zwołał przeciwko Ariuszowi) do swego imiennika Aleksandra, biskupa konstantynopolitańskiego. Powołując się zaś między innymi na ową wypowiedź Chrystusa: „Ja i Ojciec jesteśmy jedno", mówi dosłownie, jak następuje: „To przecież twierdząc nie podaje siebie za Ojca, ani też nie utożsamia dwóch substancji, lecz głosi to dlatego, że syn zwykł nosić na sobie podobieństwo ojcowskie, będąc jak najwierniejszym i nieodmiennym jego wyobrażeniem, odtworzeniem natury, dokładnym odbiciem wzorca. Przeto i Filipowi, który natenczas zapragnął oglądać Ojca prosząc: «Pokaż nam Ojca», w odpowiedzi łaskawie wyjaśnia Pan: «Kto mnie widzi, widzi i Ojca», jakby w nim — o którym śpiewa się w *Psalmach,* że jest podobny do Najwyższego — niby w przeczystym i żywym zwierciadle boskiego obrazu oglądać można było Ojca."

Jasne świadectwo składa w tych słowach Aleksander Aleksandryjski, że wedle orzeczenia soboru ma Syn podobieństwo z naturą Ojca. Nie mówi natomiast, że zachowuje z nim jedność istoty. Nieco niżej tak pisze: „Owi zmyślacze niedorzecznych bajek utrzymują, że my, chcąc uniknąć tego bezbożnego, nigdzie nie zanotowanego bluźnierstwa o stworzeniu Chrystusa z nicości, wprowadzamy dwa niezrodzone bóstwa. Musimy się zgodzić na jedno z dwojga, powiadają ci głupcy: albo być zdania, że Syn stał się z nicości, albo też wyznać, że dwóch jest niezrodzonych. Ale w swoim bezwładzie myślowym nie pojmują oni, jak wielka leży przepaść pomiędzy niezrodzonym Ojcem a powołanymi przezeń do bytu stworzeniami, zarówno rozumnymi, jak bezrozumnymi, i że pomiędzy nimi istnieje jednorodzona natura pośrednia, przez którą Ojciec z niczego słowem boskim uczynił świat cały, a która zrodziła się z niego jako z prawdziwego ojca. Podobnie jak o tym sam Pan zapewnia na innym miejscu: Kto miłuje Ojca, miłuje i Syna z niego narodzonego. Taka oto jest w tych sprawach wiara nasza uznana przez kościół katolicki." Widzimy, że i w przytoczonym fragmencie nie mówi się, że Syn ma tę samą istotę co Ojciec, lecz że posiada naturę pośrednią między niezrodzonym Ojcem a resztą rzeczy stworzonych.

Przytaczając trochę dalej owe słowa Chrystusa: „Nikt nie zna Ojca prócz

4. Aleksander, biskup aleksandryjski — energicznie zwalczał Ariusza jeszcze przed soborem nicejskim. Tekst jednego jego pisma przekazał w swojej *Historii kościelnej* Sokrates (*Epistula encyclica*), drugiego (*Epistula ad Alexandrum Constantinopolitanum*) przekazała *Historia* Teodoreta.

Syna i nikt nie zna Syna jeno Ojciec", powiada Aleksander: „Przyjęliśmy, że Syn ten na równi z Ojcem nie podlega przemianom ni przemijaniu, nie potrzebuje niczego, jest doskonały oraz podobny do Ojca, w tym tylko będąc niższy od niego, że nie jest niezrodzony. Jest bowiem idealnie dokładnym, wyraźnym, nieskazitelnym odzwierciedleniem Ojca. Obraz zaś obfitować powinien w te wszystkie szczegóły, które dokładniej uwidoczniają podobieństwo. Tak przecież i sam Pan uczył mówiąc: «Ojciec jest większy ode mnie.»" Tyle Aleksander, który — jak wiadomo z listu soboru nicejskiego do kościoła aleksandryjskiego — był później jednym z ojców tegoż soboru. W liście tym ojcowie zwą go swoim współtowarzyszem.

Przytoczony wyjątek stanowi niezbity dowód, że prawowierni katolicy przed nicejskim soborem wyznawali pogląd, iż Syn jest podobny do Ojca, a jego natura jest pośrednia pomiędzy Ojcem a stworzeniami. Lecz co to ma wspólnego z jednością istoty? Tu trzeba coś niecoś napomknąć o stanowisku niektórych teologów, którzy rozprawiając nad słowami synodu nicejskiego utrzymują, że podobieństwo Ojca i Syna nie wyłącza jedności ich istoty. Albowiem jeśli Syn pochodzi z istoty Ojca (co właśnie — jak wyżej wskazałem — twierdzi sobór nicejski), a nie jest tylko jakąś częścią ani *ἀπόῤῥοια* — w tym bowiem wypadku zaszłaby zmiana w Ojcu — z tego nieodparcie wynika, że Syn zawiera w sobie całą substancję Ojca, mocą której — jak się twierdzi — ma istnieć z racji własnej osoby. Wśród stworzeń jest mianowicie tak, że syn biorąc istnienie z substancji ojca, nie posiada w sobie jej całej, lecz pewną tylko część. Z nasienia bowiem ojca pochodzi substancja syna. Natomiast u Boga inaczej: Syn, istniejąc dzięki substancji Ojca, ma ją całą w sobie, ponieważ jest ona niezłożona i niepodzielna, ma ją też liczebnie tę samą, ponieważ substancja Boga nie może się mnożyć, chyba że chcemy uznać istnienie wielu bogów. Wyrazicielami tego zapatrywania byli: Atanazy, Teodoret, Augustyn i Hilary. Lecz chociaż zostało to sformułowane bardzo kunsztownie, przecież jeśli głębiej wnikniemy w słowa soboru, idzie w nich jedynie o podobieństwo, nie o jedność istoty. Kiedy zaś Aleksander powiada, że Syn ma naturę pośrednią pomiędzy niezrodzonym Ojcem a wszelkim innym stworzeniem, czyż przez to nie burzy jedności substancji? Głupstwo czynisz, jeśli badając treść czyichś powiedzeń wtłaczasz w nie własne myśli wbrew intencji ich autora. Dociekamy tutaj właściwej treści uchwał soboru nicejskiego, której nie należy wyłuskiwać z terminu „współistotność" ani przejmować z twego rozumowania, opierającego się na skądinąd wziętych przesłankach, ale trzeba ją wyprowadzać z interpretacji terminu „współistotność" dołączonej przez cesarza i sobór. Zresztą jaka jest siła wywodów teologicz-

18. *ἀπόῤῥοια* — wypływ.

nych, które przytoczyłem, rozważyłem w *Sylwie* pierwszej, gdzie pokazałem zarazem, jaką one przedstawiają wartość. Nie wiem natomiast, co mam powiedzieć o pisarzach, którymi się zasłaniają teologowie. Augustyn i Hilary są świeższej daty, jako że żyli w kilka wieków po soborze w Nicei. Co się tyczy Teodoreta, jest rzeczą dziwną, że co innego mówi w swoich dialogach niż w historii owej epoki. Pisma Atanazego albo były nie znane w okresie soboru nicejskiego, albo nie cieszyły się taką powagą, iżby zjednały sobie uznanie innych, którzy naonczas żyli. Gdyby Atanazy miał wtedy jakieś znaczenie, z pewnością poszłyby jego śladem późniejsze synody, które zbierały się po różnych miejscowościach. One jednak nie tylko tego nie uczyniły, lecz nadto można wykazać, że nie zamieściły najmniejszej wzmianki ani o jego nauce, ani imieniu. Nie pominęłyby go prawdopodobnie milczeniem, gdyby znane było jego stanowisko lub gdyby zdobył dla siebie jaki taki posłuch. Nie ma więc żadnego powodu, dlaczego miałby teraz cieszyć się większym autorytetem niż ongiś. Rzecz zaś warta gruntownej rozwagi, jaka przyczyna skłoniła sobór do stwierdzenia wyżej wspomnianej współistotności. Wykazałem już bowiem poprzednio, że zarówno Konstantyn, który szczerze pragnął ustanowienia zgody i pokoju w kościołach, jak i pozostali ojcowie nicejscy czy to dla świętego spokoju, czy przez wzgląd na dawnych doktorów, którzy nauczając o bóstwie Ojca i Syna posługiwali się często wyrazem „homouzja", byli zdania, że właśnie ten termin trzeba zachować, dodali wszakże objaśnienie, w którym przeczą podobieństwu Syna ze stworzeniami, natomiast podkreślają i potwierdzają podobieństwo do Ojca.

Jak wielki zaś rozgorzał spór w przedmiocie homouzji zaraz po czasach apostołów, dostrzegają z łatwością ci, którzy wertują dzieje tamtych czasów. Przed soborem w Nicei (który — jak się przyjmuje — odbył się roku Chrystusowego 333) mniej więcej ok. 130 lat nie brakło biskupów, którzy występowali z naganą przeciw każdemu, kto twierdził, że Syn boży jest stworzeniem i wcale nie jest współistotny z Ojcem. Świadczy o tym Nicefor. Fakt

---

4. W kilka wieków po soborze w Nicei — twierdzenie nieścisłe. Sobór w Nicei — 325; Augustyn żyje w l. 354—430; Hilary w l. 320—367.

5. Co innego mówi w swoich dialogach — poglądy Teodoreta ulegały różnym zmianom i ewolucjom. Przez pewien czas skłaniał się on ku nestorianizmowi. Kilka jego pism zwróconych przeciw Cyrylowi Aleksandryjskiemu zostało potępionych na jednym z późniejszych soborów.

6. Pisma Atanazego... nie znane w okresie soboru nicejskiego — najważniejsze dzieła Atanazego powstały po soborze nicejskim. W chwili soboru miał on około 30 lat.

26. Roku Chrystusowego 333 — wedle współczesnych obliczeń chronologicznych sobór w Nicei odbył się w 325 r.

29. Nicefor — patriarcha konstantynopolitański w VIII w., który się upamiętnił walką z obrazoburcami.

ten stanowi dowód, że już wtedy była roztrząsana kwestia współistotności Syna. Mówiłem już wyżej, że na samym soborze nicejskim współistotność zacieśniono do podobieństwa. Po nim zaś ileż to o nią wynikło zatargów pomiędzy kościołami Zachodu i Wschodu? Ile również między biskupami jednej i tej samej prowincji? Co więcej, nawet wśród zwykłych śmiertelników jak liczne wszczynano spory? „Biskupi owych czasów — powiada Sozomenes (mając na myśli końcowy okres życia i panowania Konstantyna) — różnili się między sobą, dokładnie analizując pojęcie homouzji, przy czym arianie oskarżali zwolenników homouzji o bluźnierstwo, niby że według ich zapatrywania Syn miałby istnieć poza substancją. Stronnicy homouzji ze swej strony odwracali się z pogardą od arian jako od pogan, którzy wprowadzają wiarę w wielu bogów. Ponadto biskupi wschodni opuszczali słowo «istota» i wyklinali tych tylko, którzy twierdzili, że Syn boży powstał z niczego lub z innej natury niż boża. Biskupi Zachodu przeciwnie, odrzucali tego rodzaju uchwały wschodnie, stanowczo zapewniając, że stać trzeba jedynie przy orzeczeniach soboru nicejskiego. Dla położenia kresu tym kłótniom zebrany w Sardyce synod pominął termin «homouzja» i na tych jedynie rzucił klątwę, którzy utrzymywali, że albo jest trzech bogów, albo że Chrystus nie jest Bogiem, albo że Ojciec, Syn i Duch święty są jednym i tym samym Bogiem, albo wreszcie że Syn nie został zrodzony." Podobnie uważano, że również z formuły ułożonej w Syrmium i w Ariminum, w obecności cesarza Konstancjusza odczytanej, usunąć należy słowo *οὐσία* i nigdy już więcej nie czynić o nim żadnej wzmianki, ponieważ ojcowie zamieścili je bez głębszego zastanowienia i wyraz ten, narodom nieznany, powodował zadrażnienia, tym bardziej że Pismo św. miana *οὐσία* nigdy nie przypisuje Synowi ani Duchowi św. Uczą natomiast, że Syn jest we wszystkim podobny do Ojca. A chociaż wielu biskupów nie zgadzało się z podobnymi uchwałami i założyło sprzeciw wysyłając posłów z listami do Konstancjusza, to jednak następne synody potwierdziły to samo.

---

6. Sozomenes — historyk kościoła z V w. Jego dzieło stanowi kontynuację *Historii kościelnej* Euzebiusza z Cezarei i relacjonuje wypadki z l. 323—425.

16. Zebrany w Sardyce synod — miejscowość Sardica to dzisiejsza Sofia. Synod ów odbył się w 343 r. Postanowienia synodu zostały powzięte po usunięciu się z niego arianizującej mniejszości.

20. Z formuły ułożonej w Syrmium i Ariminum — rownolegle odbywały się dwa synody w 359 r.: w Sirmium (dziś Mitrowice w Jugosławii) i w Ariminum (dziś Rimini we Włoszech). Formułę ułożoną w Sirmium przesłano do zatwierdzenia w Ariminum. Nie wszyscy uczestnicy tego ostatniego synodu zgodzili się na podpisanie proponowanej formuły, ale większość podpisała ją pod naciskiem Konstancjusza, który nie był obecny w Ariminum, tylko przyjął deleg[illegible]ę synodu w Nicei. Istotnie formuła podpisana w Ariminum zakazywała używania terminu *οὐσία* (= istota, byt).

Na synodzie w Seleucji biskupi rozbili się na dwa stronnictwa. Na czele jednego stanął Akacjusz, biskup Cezarei palestyńskiej, wraz z kilku innymi, drugiemu przewodniczył Jerzy, biskup Laodicei syryjskiej, wraz z nielicznym gronem. Akacjanie zabiegali usilnie o ułożenie całkiem innej formuły wiary, odmiennej od owej nicejskiej. Zwolennicy Jerzego uważali wprawdzie, że trzeba przyjąć wszystkie artykuły wyznania nicejskiego, odrzucali natomiast jedynie termin „homouzja". Oprócz nich Sylwanus, biskup Tarsu, podtrzymywał twierdzenie, że zachować należy formułę antiocheńską, którą również powtórzono wobec wszystkich słuchaczy, z wyjątkiem zwolenników Akacjusza (którzy opuścili synod). Nazajutrz jednak wygłosiwszy długie oracje na temat spraw będących kością niezgody ówczesnego synodu odczytali w końcu formułę wiary wyrażając pogląd, że należy terminy *homousion* i *homoeusion* odrzucić, jako obce Pismu św., termin *anomoeon* obłożyć klątwą, a tych, którzy by hołdowali podobnym poglądom, wyłączyć ze społeczności kościoła, i wreszcie wyznawać, iż Syn jest podobny (ὅμοιος) do Ojca, zgodnie z tym, co powiada o nim apostoł: „On jest obrazem Boga niewidzialnego."

W toku dyskusji nad owym podobieństwem akacjanie odnosili je do woli, inni zaś również do istoty. A chociaż na samym synodzie ojcowie podnosili przeciw stanowisku Akacjusza wiele zarzutów, Akacjusz zaś na przekór twierdził, że skoro pogląd nicejski zmieniano już nieraz, przeto nic nie stoi na przeszkodzie, by ułożyć inne wyznanie wiary, jednakże jego sformułowanie, jednobrzmiące z syrmijskim, zostało później na soborze w Konstantynopolu na powrót wznowione i zatwierdzone. Jeden z punktów głosi, że Syn jest podobny do Ojca, który go zrodził. Przydana jest uwaga, aby usunąć wyraz „istota", który to wniosek był postawiony, jak wyżej wspomniałem, na synodzie syrmijskim. Ponadto dołączono i to, że mówiąc o Bogu nie należy używać słów: istota i osoba. „Do tego zdania — nadmienia Sokrates — skłonił się wtedy dopiero Ufilas, biskup Gotów. Trzymał się on przedtem wyznania nicejskiego idąc w ślad za Teofilem, który będąc biskupem Gotów

---

1. Na synodzie w Seleucji — synod ten miał być na Wschodzie odpowiednikiem synodów w Sirmium i Ariminum, odbywał się też w tym samym czasie. Wprawdzie odrzucił on sugestie Akacjusza, o których mówi niżej Frycz, ale wobec tego, że większość jego uczestników skłaniała się do połowicznego arianizmu, synod nawrócił do formuły synodu w Antiochii z 341 r. Zob. przypis na str. 222, w. 20.

12. Terminy *homousion* — *homousios* (ὁμοούσιος) znaczy „współistotny"; *homoeusios* (ὁμοιούσιος) — „podobny co do istoty"; *anomoios* (ἀνόμοιος) — „niepodobny", „nierówny". Wreszcie ὅμοιος znaczy „podobny".

28. Ufilas, biskup Gotów — właściwie Ulfilas (po gocku Wulfila), apostoł i biskup ariańskich Wizygotów w Mezji (dzis. Bułgaria na południe od Dunaju). Ulfilas żył w l. 311—383. Jego przekład Biblii, zachowany we fragmentach, stanowi główny zabytek języka gockiego.

podpisał się pod tym wyznaniem." Tak podaje ów dziejopis. Poza tym Sokrates wylicza dziewięć różnych wykładów wiary z okresu po soborze nicejskim. W żadnym z nich nie brakło wzmianki o *οὐσία*, którą dopiero w Składzie konstantynopolitańskim, ostatnim ze wszystkich, uznano za stosowne skreślić i wyrzucić.

Cóż więc dziwnego, że i dzisiaj powstały kłótnie o tę właśnie współistotność, skoro zaraz po soborze nicejskim tak wiele ich wszczęto i tak groźnych? Jedni bowiem wykładali homouzję w odmiennym znaczeniu, niźli ustalone było przez sobór, drudzy za wszelką cenę starali się ją wyrugować, jako siejącą niezgodę, inni wreszcie jawnie odstępowali od wiary nicejskiej przyjmując konstantynopolitańską.

Gdzie szukać przyczyn tak wielkiej chwiejności? Odsłania nam ją Sokrates, który wyszczególniwszy różne wykłady wiary wtrąca taką uwagę: „Co do mnie, stwierdzam, że gdyby od samego początku zarówno poprzednie, jak i następne synody przybrały taką postawę wobec wiary nicejskiej, ustałyby już wszelkie sporne badania i nie nastąpiłoby owo lekkomyślne zakłócenie pokoju w kościołach. Wszelako w jaki sposób, porównawszy to ze sobą, ocenić, niech osądzą ci, co mają głowę po temu." Jasno i wyraźnie daje do zrozumienia Sokrates, że wielu niewłaściwie pojmowało wygłoszone w Nicei wyznanie wiary i to właśnie było powodem jak najzażartszych waśni, przeróżnych dysput, uchyleń i podejmowania nowych uchwał.

Jednakże, jak to uczynił Sokrates, tak i my pozostawmy cały ten kram mężom uczonym i biegłym w historii. Trafić się przecież może, że pobłądzimy w tym dociekaniu, podobnie jak w innych rzeczach. Co jednak wadzi nastręczyć innym sposobności do gruntowniejszego zbadania sprawy?

ROZDZIAŁ II

W którym czyni się spostrzeżenia i daje wyjaśnienia rzeczy w Sylwie pierwszej albo niedostatecznie wyłożonych, albo całkowicie pominiętych.

Dotychczas była mowa o homouzji. Teraz z kolei należy zwrócić uwagę na pewne zagadnienia albo je również wyświetlić, jeśli poprzednio pisałem o nich nazbyt zawile.

1

Powszechne to i zwyczajne zjawisko, że się posługujemy rozróżnieniami pojęć dla wyjaśnienia tych miejsc, które na pozór zdają się pozostawać ze

3. W **składzie konstantynopolitańskim** — na soborze powszechnym w Konstantynopolu (381) potwierdzono symbol nicejski, opuszczając jedynie wyrażenie: *ἐκ τῆς οὐσίας τοῦ πατρός* „z istoty Ojca".

sobą w sprzeczności, byleby te rozróżnienia znajdowały pokrycie w słowach Pisma św.

Mowa boża brzmi: „...samemu Bogu mądremu niech będzie cześć i chwała." Niemniej przecież jest także powiedziane: „Każdemu, kto czyni dobrze, cześć i chwała, i pokój." Któż nie widzi, że należy tu rozróżnić pojęcie chwały? Rzecz niewątpliwa, że Bóg nie ma zamiaru odstąpić drugiemu swej chwały. O tym bowiem zapewnia sam Bóg, jak opowiada Izajasz. Chwała zatem, którą się daje ludziom sprawującym dobro, musi być inna niż ta, która należna jest samemu Bogu. Takie są słowa boskie: „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć będziesz." Niemniej jednak Lot bił czołem przed dwoma aniołami, a Jozue przed jednym, ponadto zaś Abraham, Jakub oraz inni święci mężowie oddawali cześć ludziom śmiertelnym. Czyż i tu nie należałoby posłużyć się rozróżnieniem? Jeżeli mamy stwierdzić, że owi świątobliwi mężowie dalecy są od bałwochwalstwa, musimy stanowczo przyznać, że inny jest rodzaj pokłonu oddawanego stworzeniom, a inny stwórcy. Różnica zaś ta wyraża się nie w słowach, którymi oddajemy cześć, lecz w samej istocie rzeczy. Albowiem Boga wielbimy, kiedy uznajemy w nim i sławimy stworzyciela świata, władcę, zbawcę i odkupiciela. Ludziom natomiast oddaje się cześć w formie podziękowania lub okazywania wdzięczności w pełnej uszanowania postawie.

Opowieść przeto o Locie, która głosi, że powstawszy wyszedł naprzeciw aniołów i schylając się ku ziemi oddał im cześć, komentuje Santes Pagninus następująco: „Widząc aniołów powstał Lot, wyszedł na ich spotkanie i upadł twarzą na ziemię." W Piśmie św. znajdą się setki tego rodzaju miejsc, których wytłumaczyć się nie da bez stosowania rozróżnień.

Weźmy dla przykładu wiarę, którą żywić trzeba tak w stosunku do Boga, jak również do Syna jego, Jezusa Chrystusa. Sam Chrystus tak oznajmia: „Wierzycie w Boga i we mnie wierzcie." A dlaczego, to sam objawia w tych słowach: „Taka jest wola Ojca, który mnie posłał, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w niego, miał żywot wieczny." Nikt przeto nie osiąga życia wiecznego, jeśli nie wierzy w Syna bożego. A z jakiego powodu? Bo taka jest wola Ojca. Nie tożsamość przeto z Bogiem jest przyczyną tej wiary, lecz przykazanie Ojca przedwiecznego. Jak więc z polecenia Ojca wierzymy w Chrystusa, tak też oddajemy mu cześć i modlimy się do niego, bo taka jest wola Ojca. Chrystus bowiem powiada: „Ojciec nie sądzi nikogo, lecz wszelki sąd oddał Synowi, ażeby wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca. Kto nie czci Syna, nie czci i Ojca, który go posłał." Z woli więc Ojca otacza się Syna chwałą, ponieważ i sąd wszelki jemu Ojciec przekazał i dał mu imię z imion wszystkich najdostojniejsze.

O wierze zaś samej, jaką ku niemu winniśmy żywić, tak dalej mówi

Chrystus: „Kto we mnie wierzy, nie we mnie wierzy, ale w tego, który mnie posłał." I w innym miejscu: „Kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mnie posłał." O swej nauce tak się wyraża: „Nauka moja nie jest moja, ale tego, który mnie posłał." Oraz: „Słowa, które słyszycie, nie są moje, ale Ojca, który mnie posłał." Wyraźnie zaś odróżnia siebie, posłanego, od Ojca, posyłającego. Wszystkie swe słowa i czyny odnosi do Ojca, jako do sprawcy. A chociaż są oni dwoma odrębnymi jestestwami, to jednak wiarę w nich trzeba uważać za jedną, ponieważ mając na względzie obydwóch, jednego używa ona za pośrednika, drugiego stawia za cel ostateczny.

Opowiada Mojżesz, że Izraelici wyzwoleni zostali spod ucisku Egipcjan, ponieważ pokładali wiarę w Jehowie i słudze jego, Mojżeszu. Paweł złożył Bogu dziękczynienie, kiedy usłyszał, że Filemona ożywia miłość i wiara do Pana Jezusa i wszystkich świętych. Czy może wspomniane rodzaje wiary były odmienne? Bynajmniej. Albowiem ani Mojżesz, ani inni święci nie odwodzili narodu od Boga, lecz każda ich mowa miała za przedmiot dobrodziejstwa, żal za grzechy, stronienie od bałwochwalstwa, nawrócenie się do Boga. W tym również znaczeniu Chrystus powiada, że on jest drogą, którą iść trzeba do Ojca, i że on wszystko mówi i czyni zgodnie z rozkazem Ojca. „Jam jest — powiada o sobie — droga, prawda i żywot. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak przeze mnie." I na innym miejscu: „Ja sam z siebie nie mówiłem, lecz który mnie posłał, Ojciec, polecił mi, co mam opowiadać i mówić." Trudno znaleźć jakieś powiedzenie Chrystusa o Ojcu, w którym by nie wskazywał na niego jako na posyłającego, na siebie zaś jako na posłanego. Przeto powiada: „Wiem, że przykazaniem Ojca jest żywot wieczny. Co ja mówię, mówię tak, jak powiedział mi Ojciec". Nie jest przeto obce Pismu św. ani sprzeczne z jego duchem, jeśli twierdzimy, że w Ojca należy wierzyć jako w szczególnego sprawcę dóbr wszelkich, natomiast w Syna jego jako w szafarza tychże dóbr. Nie ma tu miejsca na owe manowce, kiedy to powiadają, że raz imię Boga, użyte w sensie bezwzględnym, oznacza trzy osoby, w innym wypadku odnosi się do osoby jednej. Albowiem Chrystus mówi wyraźnie o Ojcu: „...który mnie posłał, Ojciec", „...jak powiedział mi Ojciec". Rozumieć więc trzeba, że Ojciec jest tym, który posyła, Syn zaś tym, który został posłany; tamten rozkazuje, ten wykonywa rozkazy, tamten daje przykazania, ten je przekazuje śmiertelnym i sam wypełnia. „Nie mówię — powiada — sam z siebie... lecz mówię tak, jak mi powiedział Ojciec." Polecił więc Ojciec Synowi wszystko, co ma mówić i czynić. Syn zaś wykonuje wszystko ściśle według polecenia Ojca, dowodzi i jawnie wyznaje, że jest jego wysłannikiem.

2

Należy również odparować owo twierdzenie, że Chrystusowi wiele się przypisuje ze względu na jego człowieczeństwo, co jest sprzeczne z jego naturą boską. Skoro bowiem Chrystus jest jednostką złożoną z dwóch natur, stanowiących jedną osobę, i to boską, w jakiż sposób można którejś z owych natur przypisywać jakieś działanie, tak aby jednocześnie nie brała w niej udziału boska osoba? Tym bardziej że natura niczego działać nie może, jeśli nie jest upodmiotowiona, czyli nie stanowi pewnego indywiduum. Jasno zaś twierdzą teologowie, że ludzka natura została przybrana przez Słowo i że nigdy nie miała własnej osobowości, lecz że od pierwszej chwili poczęcia była podtrzymywana w istnieniu przez Słowo.

3

Wydaje mi się, że w *Sylwie* pierwszej przedstawiłem rzetelnie dowód 19 i 32, jeśli nawet nie słowo w słowo, tak jak go wykładają ci, co się nimi posługują, to jednak w sposób wyrażający myśl właściwie i bardzo przystępnie. Ale jest ktoś, co sądzi, że źle je przedstawiłem, przeto powtarza dosłownie argument strony przeciwnej, a jednocześnie proponuje, aby go ująć w taką oto formę: „Bóg, o którym się pisze w *Psalmie 102*, że założył niebo i ziemię, jest jedynym Bogiem Izraela. W liście jednak do Żydów, rozdz. 2, podaje Paweł, że Chrystus jest owym Bogiem, o którym napisano w *Psalmach*, że założył niebo i ziemię. Jest przeto Chrystus jedynym Bogiem Izraela. Niewątpliwie dowodzimy czegoś tym argumentem nie w drugiej figurze, lecz tworzymy go ściśle według prawideł logicznych. Tak mówi ów przeciwnik. Któż jednak nie widzi, że jeśli pominąć cytowane zdanie, znaczenie owego argumentu jest takie:

Stwórcą nieba i ziemi jest Bóg. Chrystus jest stwórcą nieba i ziemi. A zatem Chrystus jest Bogiem.

Przesłanka większa znajduje potwierdzenie w słowach *Psalmu 102*, mniejsza zawarta jest w liście do Żydów, rozdz. 1. Powiadasz, że popełniam błąd stawiając twierdzenie, iż przez imię jednego Boga albo przez imię Boga użyte w znaczeniu bezwzględnym należy rozumieć wyłącznie Ojca, dlatego dowody twoje i twoich zwolenników przedłożyłem w tej formie:

Ojciec stworzył niebo i ziemię. Syn stworzył niebo i ziemię. Przeto Ojciec i Syn są jednym Bogiem.

Obyśmy jednak, odłożywszy na bok uprzedzenia, starali się usilnie rzecz

---

16. Jest ktoś, co sądzi — oczywiście Simler. Zob. przypis na str. 219, w. 6.
22. W drugiej figurze — zob. przypis na str. 93, w. 6.

każdą rozważać według prawideł zaleconych szczególnie przez wszystkie akademie! Bo przecież skoro je odrzucimy, czy kiedykolwiek jasno ujrzymy prawdę?

Niemniej jednak posłucham ciebie i zamiast imienia Boga użytego w sensie bezwzględnym użyję go w takim znaczeniu, w jakim ty chcesz. Przeprowadzę zatem następujący dowód:

Stwórcą nieba i ziemi jest Trójca. Syn jest stworzycielem nieba i ziemi.

Cóż wolno stąd wnosić, jeśli nie to, że Chrystus jest Trójcą? Czy jednak może być coś bardziej niedorzecznego? Jeśli bowiem wyciągniesz wniosek, że Syn wraz z Ojcem jest jednym Bogiem, wniosek ten wybiegnie daleko poza przesłanki. Chyba że dowodowi nada się tę formę: Stworzycielem nieba i ziemi jest Trójca.

Ale w skład tej Trójcy zalicza się Ojca, Syna i Ducha świętego. Ojciec zatem, Syn i Duch święty są stworzycielami nieba i ziemi, a w konsekwencji mają wspólną istotę. Jak wiele jednak poprawności niedostaje podobnej formie, każdy to widzi. Wiele rzeczy przyjmuje się tu za pewne, które są problematyczne i dyskusyjne.

To mianowicie, co można powiedzieć w sprawie stworzenia, zostało wyłuszczone w *Sylwie* pierwszej, zarzut 19. Ty jednak twierdzisz, że jest rzeczą sporną, czy przez użycie imienia Boga w znaczeniu bezwzględnym należy rozumieć samego Ojca. Odpowiadam: Przytaczając zdanie pińczowian, jasno wypowiedziałem się, że Ojciec i Syn są różni tak pod względem osoby, jako też istoty. Dlatego argumenty należało przeciwko temu skierować. Posługując się imieniem Trójcy, na ileż natrafiamy wieloznaczności? Niech jednak te sprawy osądzą inni. Lecz ty znowu tak zamierzasz argumentować: „Nawet — powiadasz — gdybyśmy rozumowali w ten sposób, jak proponuje przeciwnik, z tych samych atrybutów Ojca i Syna wnosząc o ich wspólnej istocie, to jednak racji naszej nie należałoby odrzucać. Wyjaśniasz to posiłkując się analogią do rzeczy naturalnych, których naturze ogólnej nie można przypisać nic takiego, co musielibyśmy uznać za właściwe dla jednego tylko indywiduum, tak że nie podobna byłoby tego odnieść do wszystkich innych indywiduów tą naturą objętych. Tak więc cokolwiek orzeka się w Piśmie św. o Bogu czy naturze boskiej, to nie tylko Ojcu, lecz i Synowi przyznać należy z uwagi na wspólną naturę. Ty jednak przeoczasz fakt, że brniesz w tym samym błędzie, o jaki mnie obwiniałeś. Kręcisz się w kółko obyczajem sofistów, gdy twierdzisz, że Ojciec i Syn mają jedną naturę i bóstwo.

Rozprawiasz następnie nie o przyczynach uznanych przez ciebie za przyczyny, szydząc z tego, co omawiałem w *Sylwie* pierwszej, dowód 32. Sprawę tę wolę obecnie pominąć. Kto chce, niech zestawi moje pisma z dziełami przeciwników i niechaj sąd wyda.

4

Niektórzy starają się zniweczyć wymowę przytoczonych miejsc Pisma św. stwierdzających synonimiczność wyrazów „Bóg" i „Ojciec", a widząc, że apostołowie łączą imię Boga z imieniem Ojca lub używają jednego zamiast drugiego, nie chcą uznać w tym synonimiki, lecz powiadają, że imię Boga przypisuje się Ojcu, aby w jego osobie boskość miała swoją podstawę, a to ze względu na porównanie osób, ich początek i kolejność. Jednakże mowa ta nie ma żadnego uzasadnienia ani oparcia w Piśmie. Co poczniesz z tym, który obstawać będzie przy zdaniu, że owo wielokrotne łączenie w Biblii Boga i Ojca wskazuje na równoznaczność tychże wyrazów?

5

Również twierdzenie, że raz używa się imienia boskiego w sensie bezwzględnym, raz względnym, nie wiąże się z obecną dyskusją. Gdyby to nawet było prawdą, jakież to ma znaczenie dla współistotności Ojca i Syna? Z pewnością ilekroć Chrystus zestawia siebie z Ojcem, jemu nadaje miano Ojca lub Boga, sobie natomiast Syna albo wysłannika Ojca. Także Ojciec, ilekroć mówi o Synu, zwie go bądź synem, bądź sługą albo podobnym imieniem. Cokolwiek zaś mówi się w obronie współistotności, wysnute jest z rozumowania raczej niźli z niewzruszonych cytatów z Pisma. A w ogóle to każdy we własnym zakresie powinien natężać swe myśli, aby roztrząsnąć dowody za i przeciw i swobodnie oświadczyć, który z nich ma przewagę nad drugim. Ci, którzy przez imię Boga w znaczeniu bezwzględnym chcą pojmować Ojca, Syna i Ducha świętego, ci również nie zawsze przyjmują imię Ojca na oznaczenie osoby, ale niekiedy także na określenie istoty zamiast Boga, czyli w sensie istoty Ojca wraz z Synem i Duchem świętym.

Tak więc w formule modlitewnej podanej przez Chrystusa przez nazwę Ojca rozumieją całą Trójcę. Jeśli to nie jest zamętem, to nie pojmuję, co

---

26. Przez nazwę Ojca rozumieją całą Trójcę — potwierdzeniem słów Frycza może być wykład modlitwy „Ojcze nasz" w katechizmie Brencjusza, który został u nas przełożony przez Ostafiego Trepkę (*Catechismus... przez Iana Brenciusza*, w Krolewcu Pruskim, 1556). Czytamy tam wywód następujący: „Napierwyi tu rzecz czyniemy do Boga, iako do Oica, i zowiemy go Oicem. A thak mamy wiedzieć, isz imię Oicowskie na thym mieścu nie thylko należy pirwszyi osobie w troicy, ale wszystkim osobam Oicowi, Synowi i Duchowi swiętemu. Abowiem w thyi modlitwie, gdy nie iest wyrazona osob rozdzielność, a prośba prosto iest ku Bogu obrocona, Ociec nie iest właśnie, iako ci mowią, imię personne, abo osobie należące, ale istności. Abowiem Boga Oica zową Oicem, Syna zową Oicem, Ducha swiętego zową Oicem" (k. CLXXX). Tego rodzaju wywody budziły sprzeciw w zborze małopolskim jeszcze przed otwartym wybuchem sporu ariańskiego, jak świadczy o tym

nim jest. Lecz skoro im się zarzuci, że Syn zwraca się z prośbami do Ojca, a nie na odwrót, odpowiadają, że tak się dzieje, ponieważ Ojciec jest zródłem wszelkich zamiarów i dzieł boskich. No, a co będzie, jeśli przytoczę pogląd uczonych, na których powoływałem się w *Sylwie* pierwszej, że Syn ma wszystko od Ojca, zarówno byt osobowy, jak boski? Jaki z tego należałoby wyprowadzić wniosek, niech każdy oceni.

6

Niektórzy biorąc za pretekst funkcję pośrednika starają się wydobyć niejedno, co w ich mniemaniu bardzo przemawia za współistotnością trzech osób. Ale jeśli pominiemy tę funkcję, na jakiej zasadzie jej dowieść? Z trudnością natrafić można w Biblii na jakieś wyrażenie o Synu, którego by nie odnoszono do jego pośrednictwa. Ci zaś, którzy twierdzą, że Syn sprawował tę funkcję pośrednika przed swoim wcieleniem, a więc według natury boskiej (tę jedną miał wtedy), z ledwością mogą coś przytoczyć na potwierdzenie współistotności.

7

Ile zaś warte są owe wykrętne, sprzeczne zapewne z nauką Pisma, rozróżnienia pomiędzy osobą a naturą, które stosują nie tylko sofiści w szkołach, lecz również w kościele teologowie tak starej, jak i nowej daty, wykazałem już w *Sylwie* pierwszej.

Byt najprostszy nie dopuszcza żadnego złożenia, zwłaszcza takiego, w którym jedna część ma jakiś początek, druga natomiast nie zna żadnego początku. To bowiem zgodnie twierdzą mistrzowie teologii, że Syn jako Bóg nie ma żadnego początku, jako osoba zaś odrębna od innych bierze początek od Ojca. Dla uniknięcia niedorzeczności wynikających z realnej tożsamości natury i osoby wynajdują różnice czysto myślowe oraz formalne.

Ponieważ jedne i drugie są tworem rozumu, jest rzeczą nader dziwną, w jaki sposób atrybuty, które są rzeczywiste albo z których przynajmniej jeden jest rzeczywisty, mogą współistnieć nie prowadząc do sprzeczności.

8

Zmyślenia te w dużej mierze zapożyczone są od teologów scholastycznych, którzy poruszają kwestie o różnicy zachodzącej już to między osobami

list Paklepki do Piotra Martyra Vermigliego z dn. 18 sierpnia 1562 r. Por. Th. Wotschke *Der Briefwechsel der Schweizer mit den Polen,* str. 151—152.

a istotą, już to między samymi osobami. Różnicę między osobami a istotą ustanawiają jedni formalną, drudzy z natury rzeczy, inni wreszcie myślową. Niektórzy sądzą, iż raczej należy powiedzieć, że osoby oraz istota nie są tym samym, niż zgodzić się na jakąś różnicę.

Co się tyczy osób, stawiają pytanie, z jakiej przyczyny one zarówno utrzymują się w bycie osobowym, jak i różnią się pomiędzy sobą. Niektórzy nie przypisują tego żadnej rzeczy odrębnej od osób, lecz samym właśnie osobom. Osoby same sobą — prawią — a nie czymkolwiek, co by było od nich odrębne, różnią się wzajemnie od siebie. Inni właściwościom bezwzględnym wyznaczają dwojaką funkcję, mianowicie i stanowienia, i rozróżniania osób. Do tego zdania skłania się Szkot. I opowiedziałby się z pewnością za nim, jako za bardziej prawdopodobnym, gdyby pod wpływem autorytetu kościoła nie nagiął się do przyjęcia poglądu, który głośni teologowie bardziej zalecają, a mianowicie, że stosunek wynikający z pochodzenia tworzy oraz wyodrębnia osoby boskie.

Który jednak z bogów wydostał te tajemnice z łona Ojca przedwiecznego i objawił je światu? Który z wieszczów ogłosił? Który z apostołów ich nauczył? Który z uczniów dowiedział się o nich, by potomnym wszystkich wieków przekazać je ku wiecznej pamięci? Czy nie są to jakby owe słupy, którymi podpiera się przed upadkiem dom źle zbudowany i chylący się do ruiny? Jeżeli one trzasną, co stanie się w końcu z budynkiem? Szkot rozwodzi się szeroko, przytaczając, potwierdzając lub obalając różne poglądy. Częściowo odrzucając, częściowo przyjmując wiele rzeczy obcych Pismu św., pisze między innymi, że za prawdziwe trzeba uważać to, co zostało przekazane przez zwierzchność, nie należy jednak zaprzeczać temu, czego zwierzchność nie podaje. Otóż Jan, powiernik Chrystusa, powiada, że Chrystus wiele czynił dzieł i znaków, które nie są zapisane, i że nawet świat nie mógłby pomieścić ksiąg, które by należało o nim ułożyć. Tak więc nie trzeba przeczyć wszystkiemu, co nie zostało spisane, ponieważ tylko poglądy potępione przez zwierzchność są do odrzucenia. Tyle Szkot.

Dla mnie wszelako każde twierdzenie czy przeczenie nie poparte Pismem św. równałoby się wykroczeniu religijnemu. Istnieją orzeczenia boskie i nie wolno niczego dodawać, niczego ujmować z tego, co napisano. Cokolwiek zaś mówi się bez oparcia o Pismo św., uważajmy za bajki, a może za coś jeszcze gorszego. Wiemy przecież, co grozi tym, którzy coś dodają albo ujmują. Czemuż więc nie zadowalamy się Pismem św., które daje świadectwa o jednym prawdziwym Bogu, o Synu jego oraz o Duchu świętym?

Gdzież tam jest mowa o czynnikach stanowiących i wyodrębniających osoby? Gdzież wzmianka o jedności istoty trzech osób?

9

Nie wiem, czy nie najcięższy cios zadaje owej jedności trzech osób wcielenie się jednej z nich bez pozostałych dwóch. Obrońcy jedności posługują się podobieństwami. Jedno z nich biorą ze świata i ciepła, które tkwią w jednym podmiocie. Światło widzimy oczami, wcale natomiast nie dostrzegamy ciepła. Drugie wyprowadzają ze zdolności życia, czucia, a także myślenia, ściśle złączonych z duszą ludzką. Tamte właściwości kształtują ciało ludzkie, dusza zaś wcale go nie kształtuje. Takimi to — powiadam — podobieństwami uzasadniają oni jedność istoty trzech osób, pomimo tego że jedna z nich się wcieliła, a inne nie. Sam sobie po prawdzie nie zdaję sprawy, dlaczego umysł nie znajduje zadowolenia ani uspokojenia w tych analogiach, misternie zresztą uchwyconych.

Co bowiem począć, jeśli ci ktoś raptem wytoczy taki argument:

Istota Syna ulega wcieleniu. Istota Ojca nie ulega wcieleniu. A zatem istota Ojca nie jest istotą Syna.

To rzeczywiście stwierdzają szermierze jednej istoty w następujących słowach: „Nauczamy, że boska natura przyjęła ciało, czyli że Bóg objawił się w ciele, lecz tylko w jednej osobie, mianowicie Syna, nie zaś Ojca lub Ducha św. Stąd z jedności natury nie płynie wniosek, że wcieleni zostali Ojciec oraz Duch św., którzy w rzeczywistości są różni od osoby Syna, ale wynika tylko, że owa istota, przynależna do Ojca i Ducha św. przyoblekła się w ciało. Tę prawdę my wyznajemy. Wcielenie jednak nastąpiło jedynie w osobie Syna. Gdy powiadamy, że Bóg się wcielił, nie używamy imienia Boga w znaczeniu bezwzględnym, ale przez dodanie właściwego atrybutu oznaczamy nim określoną osobę. Dlatego wcale stąd nie wynika, że wszelka osoba będąca Bogiem została wcielona." Nieco zaś niżej: „Nie powiadamy, że Bóg, czyli boska natura, w jednej i tej samej osobie został wcielony i nie został wcielony, lecz zdanie to jest prawdziwe w nawiązaniu do różnych osób. W osobie Syna przybrał Bóg ciało." Tak twierdzi on.

Utwórzmy z tego następujący wywód:

Bóstwo, które jest w Synu, przyjęło ciało. Bóstwo, które jest w Ojcu, nie przyjęło ciała. A zatem bóstwo Ojca nie jest bóstwem Syna.

Albo ułóżmy to tak:

Bóstwo w osobie Syna przyjęło ciało. Bóstwo w osobie Ojca nie przyjęło ciała. Zatem bóstwo w osobie Ojca nie jest bóstwem w osobie Syna.

Zatem owe bóstwa są różne, a przynajmniej sposoby ich istnienia w różnych osobach są różne.

29. Tak twierdzi on — przeciwnikiem, którego Frycz nie wymienia z nazwiska, jest wciąż Simler.

Niejednemu się wyda, że nazbyt dziecinnie przedstawiam te argumenty. Tak jakbym nie od mistrzów wyuczył się — jeśli istotnie się wyuczyłem — tej sztuki, którą często stosuję w ten właśnie sposób. Jednakże mistrzowie muszą albo trzymać się tej umiejętności i według jej reguł rozstrzygać wszelkie zagadnienia sporne, albo — jeśli ją odrzucają — nie posługiwać się nią przynajmniej przeciwko innym.

10

Wyrzekł Chrystus do Ojca te słowa: „Wszystko moje jest twoim, a twoje jest moim." Wnioskują stąd niektórzy, że jak Syn niczego nie ma sam z siebie, lecz wszystko od Ojca, tak też Ojciec niczego nie ma od siebie, lecz wszystko od Syna. Z tego zaś wysnuwa się wniosek o jedności ich istot. Wszelako trzeba bacznie zwrócić uwagę, że Chrystus przypisuje Ojcu wszystko, co mówi i czyni, zapewniając, iż wszystko ma dane od Ojca, nigdy natomiast Ojciec nie uczy się czegokolwiek ani nie bierze od Syna. To więc, co Chrystus powiada, że wszystko, co jego, jest własnością Ojca, a cokolwiek należy do Ojca, jest jego, nie odnosi się do jedności istoty, lecz do wspólnego władania Ojca i Syna nad wszystkimi rzeczami i niejako dzierżenia ich w swej mocy. Tak więc powiada, że dana mu jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Czy i w stosunkach ludzkich syn mający za życia ojca wspólne z nim dziedzictwo i zawiadywanie sprawami nie może powiedzieć, że wszystko, co jego, jest ojca, i odwrotnie, że wszystko, co ojca, jest jego? A jednak z tego powodu syn nie mógłby zaprzeczyć, że wszelką majętność ma w posiadaniu z łaski swojego ojca. Z tym się wiążą słowa, które wypowiedział sam Chrystus: „Syn nie może nic sam z siebie uczynić, jeno to, co widzi, że Ojciec czyni." Pytasz, w jaki sposób Syn widzi, co czyni Ojciec, i sam podobnie czyni. Czy to się tak dzieje jak wtedy, kiedy ktoś chcąc kreślić litery musi mieć przed oczyma wzorzec, by mógł się z niego nauczyć kreślić?

Odpowiadam: Słowa Chrystusa należy pojmować tak, jak je wyrzekł do Żydów: „Ja, co widziałem u Ojca mojego, to mówię. A wy czynicie to, co widzieliście u ojca waszego (nieco później nazywa go szatanem)." Czyżby Żydzi widzieli, że szatan czyni cośkolwiek z tego, co oni sami wyprawiali? Nie przypuszczam. Ale ponieważ ulegali pożądliwościom szatana, mówiono o nich, że spełniają jego dzieła. Przeto rzekł do nich Chrystus: „Wy jesteście z ojca szatana i pożądliwościom ojca waszego ulegać chcecie." Podobieństwo bowiem w obyczajach i w uczynkach dowodzi, że ktoś jest nieodrodnym synem swojego ojca. I przeciwnie, wyrodnych synów zdradza odmienność ich postępowania i czynów. W tym właśnie sensie mówi się, że Chrystus czyni to, co widzi, że czyni Ojciec, ponieważ niczego nie działa i niczego nie mówi, jak tylko to, o czym wie, że jest zgodne z wolą samego Ojca.

Jest więc bez znaczenia, czy słowa te rozumie ktoś w sensie naśladowania, czy też rozkazu działania, ponieważ Chrystus dodaje: „Ojciec miłuje Syna i objawia mu wszystko, co sam czyni", oraz: „...sam z siebie niczego nie czynię, lecz jak nauczył mnie Ojciec, tak mówię... a co jest jemu miłe, to zawsze czynię." Wszystko więc Syn mówi i czyni z woli i z polecenia Ojca, nie zaś wskutek tożsamości istoty. Prawdę tę potwierdza również, gdy chodzi o życie: „Jak Ojciec ma życie sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał życie sam w sobie." Przyznaje sobie życie na równi z Ojcem, z tą jednak różnicą, że własne życie — jak sam zapewnia — otrzymał od Ojca. A przecież Ojciec żadną miarą by nie powiedział, że ma życie od Syna, co właśnie w razie jedności istoty powinien by powiedzieć.

11

Ci, którzy z jedności chrztu wnioskują o jedności istoty, za mało, zdaje się, przemyśleli chrzest Chrystusa, przy którym nie tylko nie objawia się jedność istoty trzech osób, lecz wprost przeciwnie, całemu światu narzuca się obraz jak najgłębszego rozdziału pomiędzy nimi. Ojciec przemawiając z nieba objawił się głosem. Syn był chrzczony w Jordanie. Duch święty widziany był w postaci gołębicy. Cóż to ma wspólnego z jednością istoty? Gdzież tu zaznaczenie jedności istoty? Gdzie jej wyobrażenie? Co więcej, gdzie jej podobieństwo?

Chrzest Chrystusa jest niezawodnie wzorem chrztu naszego; jest niejako źródłem, z którego nasz chrzest czerpie skuteczność i świętość. Czyżby więc w naszym chrzcie konieczna była w wyższym stopniu jedność tychże trzech osób niźli w tamtym, z którego nasz bierze moc oraz żywotność? Na jakich przesłankach można by ją wykazać? Z jedności skutku czy działania? Ale wiele może być przyczyn jednego skutku lub działania, jak na przykład, kiedy kilka osób ciągnie jedną łódź. Czy może dlatego, że Paweł stosując pewną analogię łączy jedność wiary, jedność chrztu i jedność Boga? No dobrze. Ale tak samo łączy on jedność ciała i jedność ducha! „Jedno — powiada — ciało, jeden duch... jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich." Na innym zaś miejscu: „Jednym chlebem, jednym ciałem wielu jesteśmy." Czy dlatego ma być jedna istota cielesna nas wszystkich? A jak rozumieć to, że Paweł mówiąc: „Jeden Bóg", zaraz dodał: „...i Ojciec wszystkich", by dać jasno poznać, iż mówi jedynie o Ojcu? A przecież chrzest nasz odbywa się w imię Ojca i Syna, i Ducha świętego, to znaczy w imię ich mocy i władzy. Przyznaję rację, lecz właśnie ta władza pochodzi z tego samego źródła co i życie. Powiada Chrystus, że dana mu jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Przyrzeka również, że Ducha pośle od Ojca, który to Duch nie